14 IX 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 37

NA TRASIE WYŚCIGU O NAGRODĘ PREZYDENTA STARZYŃSKIEGO

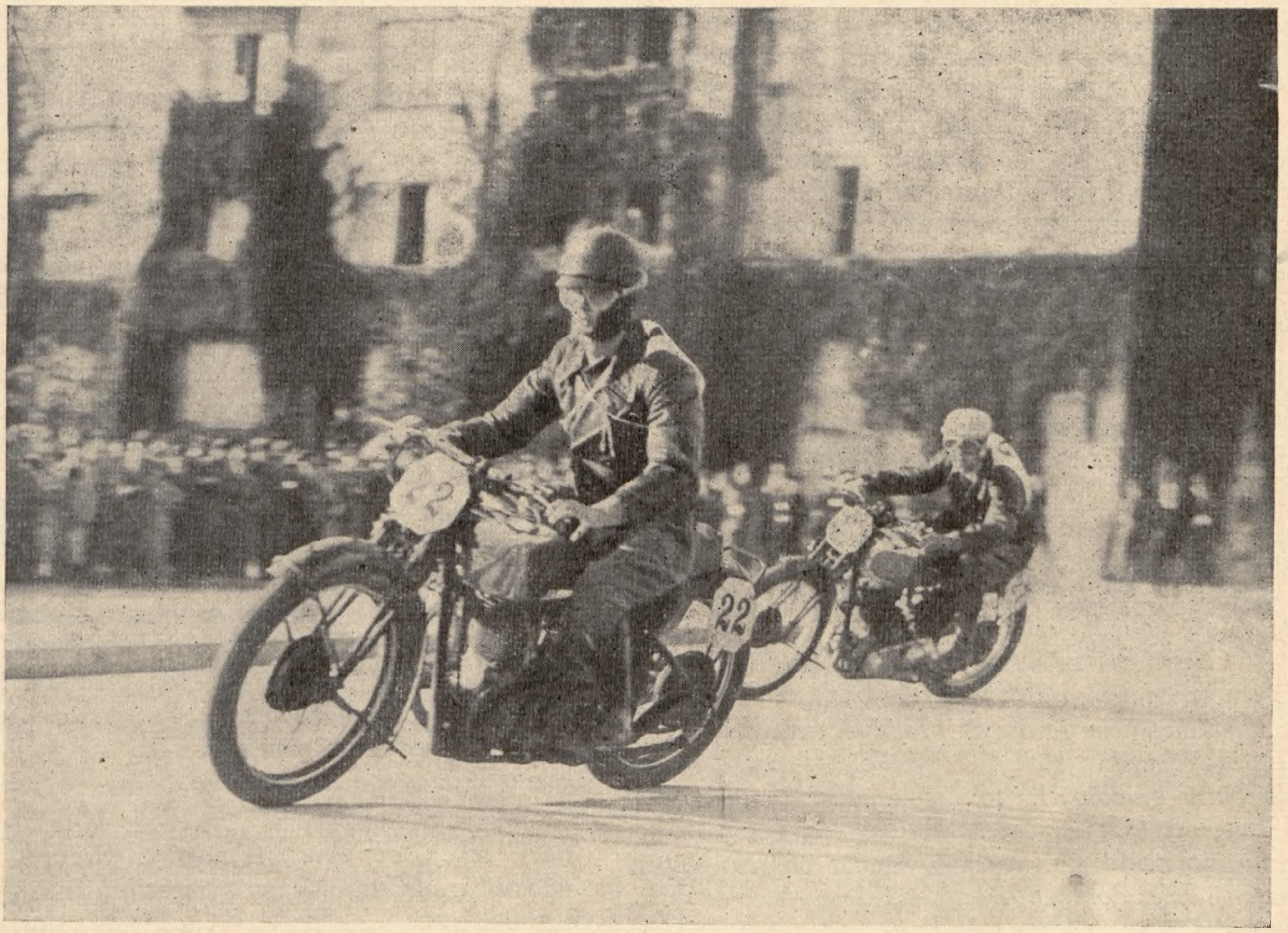
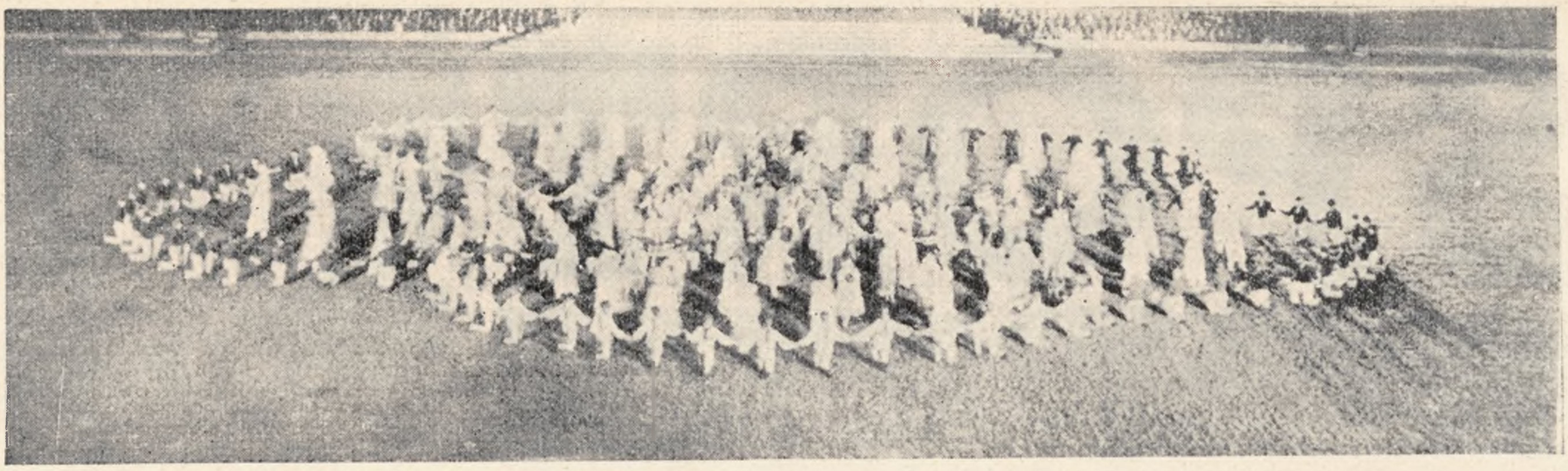


Foto Jan Ryś

W NUMERZE:



NIEDŹWIEDZIE PRZYSŁUGI

Co za dużo, to niezdrowo — mówi stare polskie przysłowie. Najmilszych nawet rzeczy nie trzeba nadużywać, bo obrzydną.

Słów poetycznych o zaletach etycznych sportu nasłuchał się każdy aż do nudności. Zachwalanie jego właściwości wychowawczych, jego dodatniego wpływu na światopogląd moralny, roli, jaką odgrywa w ulepszeniu i upiększeniu życia i stosunków społecznych — to „konik", na którym jeździ każdy dziennikarz sportowy, gdy mu zbraknie tematów. Sam wie, że to frazesy, i wie o tym czytelnik. Bo między tym, co jest, a tym co być powinno, co mogłoby być — przepaść leży przeogromna.

Czy więc warto wciąż i ustawicznie o tych walorach teoretycznych perswadować?

Warto. Warto dlatego właśnie, że praktyka teorii zaprzecza, że obserwator rzeczywistości zupełnie inne wyciągnąć mógłby wnioski, niż ten, który podchodzi do zagadnienia ze strony filozoficznych rozumowań.

Zresztą, uważny obserwator często bardzo dojść może do przekonania, iż fakty ujemne mają podłoże dodatnie, iż źródłem czynów brzydkich są nieraz ładne motywy, pobudki szlachetne.

Często mamy do czynienia nie ze zwalczaniem czy negowaniem, lub też lekceważeniem ideowości, a z oddawaniem gorliwym przysług... niedźwiedzich.

Weźmy przykłady. Oczywiście — przywiązanie do barw klubowych, to cecha nader sympatyczna. Uczucie to kultywować należy, jako jedną z form hodowania altruizmu, wychowywania obywateli prawych i ludzi dobrych. Ale, raz jeszcze — co za dużo, to niezdrowo. Zaczyna być źle, gdy sympatia do „swoich" rodzi antypatię do „tamtych", gdy szlachetna rywalizacja sportowa przeradza się walką na noże, gdy celem staje się, miast wzniesienia się na wyższy szczebel drabiny, wiodącej ku doskonałości, bardziej skromna chęć — strącenia innych.

Ludzie, tak postępujący, nie zastanawiają się widocznie, że oddają niedźwiedzią przysługę nie tylko sportowi jako takiemu, ale w pierwszym rzędzie swemu klubowi, kompromitując go w oczach trzeźwo myślącego ogółu i organizacyj bratnich. Nie zastanawiają się, że droga do zwycięstw wiedzie, wieść powinna nie przez wyszukiwanie kruczków prawniczych, a przez rzetelną pracę na torze, na boisku, na bieżni, taką, aby wawrzyny stamtąd same przychodziły.

Życie sportowe winno być czystym i jasnym, pozbawionym rozdźwięków i zgrzytów. Zachwaszczanie go partyjnictwem, gmatwanie zastrzeżeniami, odwołaniami, całą aparaturę perfidnych formalistycznych wykrętów i machinacyj — to oddawanie przysługi niedźwiedziej, która się srodze mści, która drogo kosztować może przede wszystkim obdarzonego.

Niechże więc nasi klubowcy i nasi kibice ograniczą wreszcie swój zapał miłosny dla barw ulubionych. Niech pamiętają, że „du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas" i że przesadzając w gorliwości, można miast opromienić blaskiem — boleśnie ośmieszyć.

W sporcie, tak jak we wszystkim, należy ciągle sobie uprzytamniać, że istnieje pewna hierarchia zadań, pociągająca za sobą konieczność przestrzegania pewnej hierarchii uczuć. Możemy być fanatycznymi zwolennikami tego czy owego klubu — to wolno i tak jest nawet dobrze — lecz pamiętać musimy, że to automatycznie schodzi na bok, przestaje istnieć, gdy zaczyna wchodzić w rachubę interes danej gałęzi sportu, ten zaś traci znaczenie, gdy się ponad nim ukazuje interes sportu polskiego.

Bądźmy fanatykami „swego" klubu, nawet „swej" sekcji, czy wreszcie tego jedynego, „swego" zawodnika, ale rozumiejmy sympatię ku niemu jako coś, mieszczącego się bez reszty wewnątrz służby interesom wyższym, jako coś przysługującego się szybszemu postępowi i rozwojowi całości, a nie przeszkadzającego mu, stanowiącego pewien opór...

Czyniąc inaczej, rozumując inaczej, służąc partykularyzmowi, a więc w końcu prywacie — oddajemy niedźwiedzią przysługę, stajemy się, miast być filarem i podporą — belką, położoną w poprzek drogi.

W. J.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT NA WSI

(Dokończenie).

Ale tenże sam wieśniak z rozrzewnieniem popatrzy na to jak jego chłopak musztruje się trochę, popatrzy również spokojnym i przyzwalającym okiem na to, jeżeli jego 7 czy 8-letni chłopak potrafi zgrabnie wspiąć się na drzewo, przeskoczyć rów z wodą, przerzucić kamieniem poprzez drzewo, jednym słowem wykonać cały szereg tych ćwiczeń, które my nazywamy atletyką terenową. W ćwiczeniach tych jakkolwiek widzi wieśniak trochę łobuzerki, „trochę despetności, bo to i ubranie niszczy i ludzie starsi wydziwiają, no ale niech tam; chłopak i do roboty jest zgrabniejszy i za krową szybko się sprawi i składnie zrobi, no i na zdrowie mu idzie".

Ale ochotę do tego rodzaju ćwiczeń chłopak 13—15-letni traci. On chce być teraz gospodarzem. Pokryjomu uczy się kosić, do cepów stanie, koniom sieczki użnie itd. itd. A zatem spełniając już ciężkie obowiązki gospodarstwa rolnego, jego rozwój fizyczny przybiera nowe formy, idzie w nowym kierunku. Bo przecież 17, 18 czy 19-letni chłopak to już parobczak, który musi umieć na cały dzień stanąć do kosy, cepów, młynka czy młockarni. Jego rozwój fizyczny ma teraz przejawiać już nie szybką i błyskotliwą zręczność, ale długotrwały wysiłek i siłę.

Ale i w tym okresie rozwojowym znajdziemy pewne formy ruchowe, które nie przeszkadzając rozwojowi przystosowanemu do życia rolnika pochłoną z całą pasją dorastającego parobczaka. Jest to okres najsilniejszego pędu do Organizacji Wiejskich. **Odpowiednio wykorzystane ćwiczenia przysposobienia wojskowego, straży ogniowej, straży ratowników pływackich itp., oto wdzięczne pole do działań.**

Zarówno okres przedpoborowy jak i popoborowy znamionują się większym zainteresowaniem sportami. W tym kierunku dąży dziś bardzo silnie wieś uprzemysłowiona i wieś pozostająca pod silnym działaniem pobliskiego miasta. We wsi takiej znaczna ilość ludzi pracujących na wzór miejski chciałaby życie swe upodobnić do miejskiego i to tym bardziej, że w dzisiejszych czasach dla wielu jednostek sport jest czynnikiem sprzyjającym dla dobrobytu materialnego, w czym wiele współpracuje grupa działaczy, o których mówiłem na początku.

Zastanówmy się nad możliwościami wprowadzenia wf i usportowienia wsi polskiej.

Zaprowadzić wychowanie fizyczne i sport na wsi jest łatwo i może nawet łatwiej, niżby się to pozornie wydawało. Ale **zapewnić mu prawidłowe łożysko, prawidłowy rozwój, który by uniemożliwił przerost ujemnych skutków wf i sportu, to zadanie naprawdę wielkie i godne zastanowienia się czy jesteśmy do tego przygotowani.** Zastanówmy się czy damy dobro rzeczywiste czy tylko namiastkę, czy damy radość czy też smutek i czy potrafimy pobudzić do działań zamiast do rozgoryczenia.

Zapewnienie prawidłowego rozwoju wf i sportu na wsi wydaje mi się możliwym dopiero po wprowadzeniu **specjalnej ustawy o wf i sporcie na wsi,** która by uregulowała między innymi następujące zagadnienia:

1. Państwowa opieka nad wf i sportem na wsi.
2. Zmiana statutów Organizacji wiejskich, wprowadzająca obowiązek wf i sportu.
3. Stworzenie kadry organizacyjno-instruktorskiej.
4. Zapewnienie placów i boisk do ćwiczeń.
5. Państwowa opieka lekarska.
6. Prawna ochrona działaczy i członków.
7. Organizacja wyrobu i sprzedaży sprzętu sportowego.
8. Państwowa kontrola działalności.

1. Państwowa opieka nad wf i sportem na wsi.

Jeżeli mamy wprowadzić wf i sport na wieś i oczekiwać od niego korzystnych rezultatów, to nie może być prywatna impreza wsi polskiej, ale zagadnienie państwowe, poparte tak przy organizacji jak i swym istnieniu przez państwo. Pozostawienie tego zagadnienia wyłącznie działalności społecznych czynników wsi, w chwili obecnej jest zupełnie niemożliwym, ponieważ wieś polska jest do tego zupełnie nie przygotowana. Kilkuletnia planowa akcja państwowa może pozwoli stan ten poprawić i stopniowo przerzucić tę akcję na społeczny czynnik wiejski.

2. Zmiana statutów w Organizacjach wiejskich.

Zastanawiając się nad organizacją wf i sportu na wsi musimy zupełnie odrzucić miejskie formy klubów sportowych. **Wychowanie fizyczne i sport muszą wejść w zakres istniejących już Organizacji wiejskich pracujących obecnie dla innych celów.**

Wychowanie fizyczne i sport jako samoistny cel Organizacji wiejskiej nie mogą zadowolić. One mogą być środkiem w całokształcie tworzenia kultury wsi polskiej, ale nie mogą być celem dla siebie.

3. Stworzenie kadry organizacyjno-instruktorskiej.

W chwili obecnej nie ma prawie zupełnie ludzi na wsi, którzy by potrafili nad tym zagadnieniem popracować. Nie wydaje mi się też możliwym rozwiązanie na drodze praktykowanej przez szereg Organizacji, które widzą i szukają rozwiązania swoich zagadnień przez wykorzystywanie pp. nauczycieli wiejskich. Ten bezpłatny wyrobnik wszystkich Organizacji nie

tylko, że traci swoje życie prywatne, nie tylko, że nie ma wolnej chwili na wypoczynek, ale nie mogąc podołać wszystkiemu narażony jest jeszcze niejednokrotnie na szereg nieprzyjemności.

Uważam, że w naszej dziedzinie nauczyciel wiejski powinien zrobić tylko to, co należy do jego działań zawodowych; mianowicie wf w szkole powszechnej. A pod tym względem niemal 90% nauczycieli wiejskich nic nie wie. Pracę należy zacząć od młodego pokolenia na terenie liceów pedagogicznych, nadając tym przygotowaniom kierunek oparty na możliwościach i potrzebach wiejskich, a nie na miejskich drabinkach szwedzkich.

Gdyby wychowany na terenie liceum pedagogicznego w sportowej atmosferze nauczyciel zechciał później pracować na wsi jako kierownik i organizator, to pracę jego należy oczywiście radośnie przyjąć, ale nie można na nią wyłącznie liczyć.

Rozwiązanie zespołu instruktorsko - organizacyjnego widziałbym na innej drodze. Gdyby wychowanie fizyczne wsi stało się zagadnieniem państwowym, **to przygotowaniem instruktorów i działaczy wf i pw wiejskich mogłyby się zająć szkoły podoficerskie.** Niemal w każdej wsi polskiej spotka się podoficera wp powracającego ze służby wojskowej. Czy nie byłoby możliwym przy stosunkowo niedużym obciążeniu zaprowadzić w podoficerskich szkołach godziny szkolenia przodowników pw, wf i sportu na wsi. Osiągnęłoby się tą drogą wiele. Szkolenie tych przodowników nie obciążyłoby zbytnio budżetu państwa, a wieś dostałaby rodzimych organizatorów i instruktorów. Być może, że znajdą się jeszcze inne sposoby wyszkolenia, ale w każdym razie myśląc o wf i sporcie wsi nieodłącznie musimy myśleć o kadrze organizacyjno instruktorskiej. Pod tym względem istnieje zasadnicza różnica pomiędzy wsią i miastem i wieś musi otrzymać należną pomoc.

4. Zapewnienie placów i boisk do ćwiczeń.

Sprawa ta jest obecnie podwójnie aktualną. Z jednej strony bez zapewnienia placów i boisk trudno jest mówić o jakichkolwiek działaniach wf i sportu, a z drugiej strony należy już dziś pomyśleć na przyszłość o placach takich, bo przy powszechnej obecnie komasacji gruntów, w przyszłości zagadnienie to stanie się niemal nie do rozwiązania.

5. Państwowa opieka lekarska.

Wychowanie fizyczne i sport wprawdzie dają zdrowie, ale dają również wypadki i uszkodzenia. Zapewnienie opieki lekarskiej i taniego lecznictwa jest podstawowym czynnikiem, który musi poprzedzić upowszechnienie wf i sportu na wsi. Sport na wsi bez pomocy i opieki lekarza istnieć nie może. Wychowanie fizyczne i sport w rękach odpowiednich prowadzi do dobrych rezultatów, ale w rękach niewłaściwych czy niedoświadczonych może stać się powodem wielu nieszczęść.

6. Prawna obrona działaczy i członków.

Potrzeba wprowadzenia tego rodzaju ustawy nie należy do przyjemnej strony zagadnienia. Życie jest jednak życiem i musimy pogodzić się z pewnymi ujemnymi stronami. Tego rodzaju ustawa przyniesie działaczom niejednokrotnie wiele pomocy i będzie czynnikiem hamującym dla wielu niepożądanych wpływów.

7. Organizacja wyrobu i sprzedaży sprzętu sportowego.

Dotychczasowy stan możliwości zakupu taniego a dobrego sprzętu sportowego jest więcej niż opłakany. Na rynku sportowym dzieją się nieprawdopodobne rzeczy i trzeba być nie tylko dobrym specjalistą, ale i przebiegłym handlowcem, by zapłacić właściwe ceny i nabyć należyty towar.

Wprowadzając masowe wychowanie fizyczne na wieś należy pomyśleć o zorganizowaniu zakładów wyrobu i sprzedaży sprzętu sportowego. Chodziłoby o sprzęt standardowy, tani, a dobry i dostępny do kupna na drobne spłaty. Być może, że powierzenie tych prac zakładom mobilizacyjnym M. S. Wojsk. najlepiej by te sprawy rozwiązało.

Przy tak pojętej organizacji wf i sportu na wsi, podporządkowanie się państwowej kontroli działalności jest naturalnym stanem rzeczy.

Na zakończenie swoich wywodów chciałbym podkreślić, że przygotowania swoje do napisania tych uwag uzupełniłem szeregiem rozmów i dyskusji z pp. nauczycielami wiejskimi i działaczami społecznymi, którym niech mi będzie wolno na tym miejscu podziękować za szereg cennych uwag z których nie omieszkałem skorzystać.

Jan Skład.

AKTUALIA PŁYWACKIE

Jednym z bardzo ważnych czynników rozwoju piłki wodnej jest umiejętne sędziowanie. Ostatnio z sędziowaniem **nie wszystko jest w porządku.** Większość sędziów słabo reaguje na **wyraźne faulowanie.** „Łagodność“ ta wynika bądź z braku wprawy, bądź też (co gorsze!) wskutek mylnego utożsamiania gry brutalnej z grą szybką i ostrą. Gdyby rzeczywiście tolerancja sędziów była jednoznaczna z pobudzaniem zawodników do gry szybkiej i technicznie dobrej, to przymykanie oczu na „niewłaściwości“ możnaby jeszcze zrozumieć. Ale rzecz właśnie w tym, że **ustępliwość sędziów nie służy wcale sprawie technicznego podciągnięcia graczy** wzwyż, ani też nie przyczynia się do wypracowania szybkości. Choćby dlatego, że nawet gracze z natury zręczni, zwinni i szybcy nie mogą w grze walorów swych ani ujawnić, ani pielęgnować, ani doskonalić i rozwijać. Trzymani są bowiem przez większą część gry w pół, albo też raz za razem zatapiani i to przez zawodników bez talentu, pierwszych lepszych z brzega.

Zawodnicy, przyzwyczajeni do sędziowskiej wyrozumiałości, nie starają się zbytnio maskować stosowane tricki, faulują zbyt jawnie — „za grubym ściegiem“. Wchodzi im to tak w krew, że na meczu naprawdę poważnym — sędziowanym przez dobrego sędziego — przy pierwszej próbie faulowania **wyrzucani są z wody.**

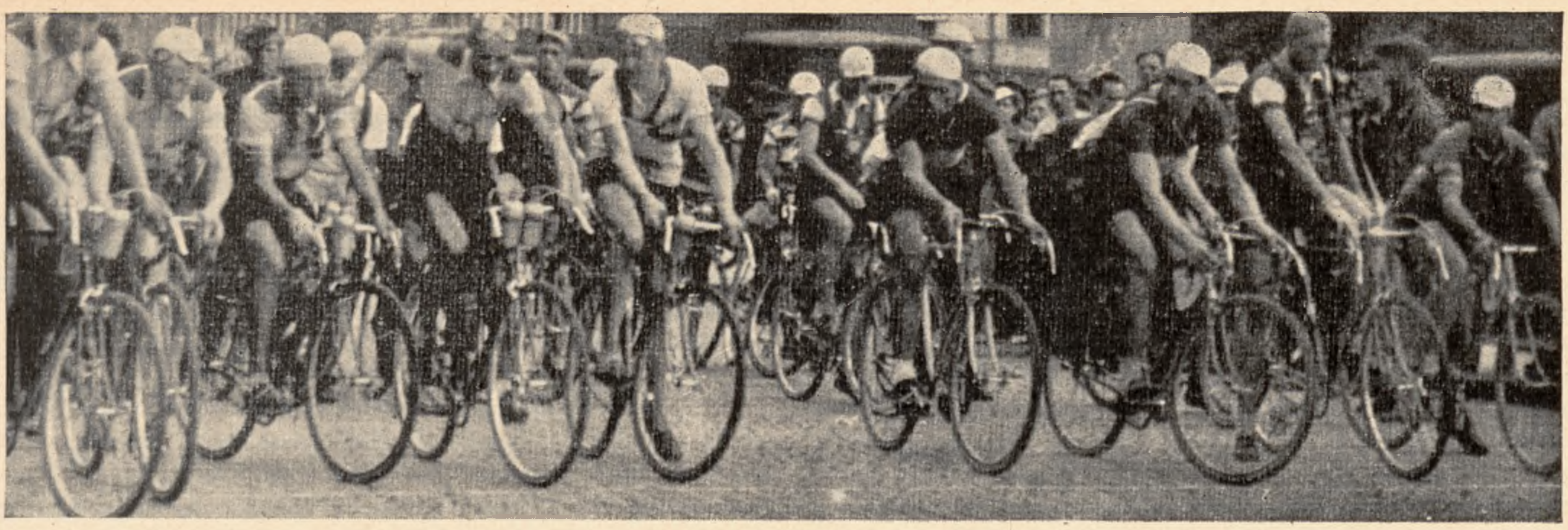
Uwagi te umieszczam nie dlatego, bym broń Boże pomawiał kogoś z sędziów o skłonność do tolerowania wykroczeń, ale dlatego, że ostatnimi czasy ulegają oni zbyt silnie rozpowszechniającej się ogólnie sugestii, że gra szybka, nieustępliwa i bojowa koniecznie wymaga pewnej wyrozumiałości.

•

W szczęśliwie pomyślanych rozgrywkach pływackich o tzw. **Puchar Młodych** konkurowały dotąd między sobą okręgi, wystawiając na mecze najmłodszych i obiecujących zawodników. W rozgrywkach tych startowali — obecny mistrz Polski w st. grzbietowym Kumant, as naszego młodego pływactwa Jędrysek, jak i inni obiecujący, a teraz znani zawodnicy.

Założeniem inicjatorów rozgrywek o Puchar Młodych było podciąganie w wyż **naprawdę juniorów,** dając im szanse ujawnić swoje możliwości. To też wydaje się słusznym, by odpowiednie czynniki Związku Pływackiego ustaliły **granicę wieku,** po przekroczeniu której nie można już uczestniczyć w tych rozgrywkach. Wydaje się słusznym, by już w sezonie zimowym b. r. do rozgrywek dopuszczeni byli juniorzy, urodzeni w r. 1922, a może nawet i 1923. Inaczej Puchar młodych stanie się Pucharem starych..., a co najmniej zawodami... dla tegorocznych mistrzów Polski.

Zygmunt Wieliński.



BOLĄCZKI KOLARSKIE

Polska ekspedycja kolarska, jak było zresztą ogólnie do przewidzenia, nie odegrała w zawodach o mistrzostwo świata żadnej roli. Nie spotkało nas więc żadne rozczarowanie, ani też żadna miła i przyjemna niespodzianka. Wysłano dwóch sprinterów (Kupczaka i Jędrzejewskiego) i „wysłali się" szosowcy (Kapiak, Starzyński, Michalak i Napierała). Bezwzględnie najlepsi kolarze, jakich posiadamy obecnie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że poziom szosowców i kolarzy torowych długodystansowych podniósł się u nas ogromnie. Czasy, osiągane w 1928—1930 r. na 100 km (3:25), różnią się ogromnie od czasów tegorocznych (2:45). Jednak **brak kontaktu z zawodnikami zagranicznymi,** niemożność praktycznego uczenia się w walce z lepszym taktycznie i technicznie przeciwnikiem, nie pozwala na dalszą poprawę wyników. Widzieliśmy wyraźnie, jak ogromne korzyści dały naszemu szosowemu kolarstwu mecze kolarskie z Niemcami, jak wiele pożytecznych i zupełnie nowych wskazówek przyswoili sobie zawodnicy polscy i organizatorzy. W dalszych jednak latach brak styczności z zagranicą nie pozwolił na dalszy rozwój. Zawody odbywają się obecnie bardzo rzadko.

Najbardziej daje się odczuwać brak zbornego punktu, jakim były Dynasy. Kiedy był ścisły i ciągły kontakt między zawodnikami, mogli oni choć w pewnej mierze uczyć się i rozwijać swą taktykę w jeździe na torze.

Bowiem szosa — **to wytrzymałość i szybkość,** „kręcenie" i jeszcze raz „kręcenie", bez oglądania się na przeciwnika, na torze zaś króluje **taktyka,** wywodząca się z rutyny i opanowania toru. Bardzo często kolarz szybszy, typowany na pewnego faworyta, przegrywa do wolniejszego, ale mądrzejszego taktycznie. Nasz młody mistrz Kupczak mógł w Amsterdamie co najwyżej tylko patrzeć i uczyć się, mógł podpatrywać „tricki" torowców zagranicznych, ale nie mógł marzyć o odegraniu jakiejś poważniejszej roli w zawodach o mistrzostwo świata.

Należy jeszcze pamiętać, że zawodnicy zagraniczni przebywają pod opieką trenera-menażera. U nas zupełnie się tego nie zna, kolarz jest całkowicie zdany samemu sobie i często w momentach naprawdę dla niego ciężkich pozbawiony koniecznej rady i wskazówki.

Młodzież garnie się do sportu kolarskiego, tymczasem nie mamy zupełnie sił pedagogiczno-fachowych, mogących szkolić narybek.

Urządzano dawniej rozmaite imprezy kolarskie przy współudziale prasy. Prawie wszyscy nasi mistrzowie wyłonili się z zawodów urządzanych przez tygodnik „Stadjon" na szosie pod Jabłonną, Wawrem etc. Tam wygrywali jako młodzi chłopcy: Wisznicki, Michalak, Stefański, Olecki, Stahl, Popończyk, Włodarczyk i Targoński.

Obecnie żadne pisma imprez kolarskich nie urządzają. Prawdopodobnie również i jedyny bieg „Expresu Porannego" zostanie zlikwidowany.

Pozostały jedynie odbywające się „od czasu do czasu" jakieś zawody międzyklubowe, nie cieszące się zbytnim zainteresowaniem publiczności i zapałem zawodników.

Nawiązując do samego sprzętu, należy zaznaczyć, że brak kontaktu z zagranicą w tej dziedzinie ma również skutki ujemne.

Mianowicie, jest nam zupełnie obce stałe i ciągłe **ulepszanie sprzętu** przez fabryki zagraniczne. Np. waga francuskich rowerów szosowych waha się w granicach 6—7 kg, u nas zaś jeżdżą na maszynach o wadze dochodzącej do 11 kg. Nie świadczy to bynajmniej źle o naszym przemyśle kolarskim (raczej o drogach), najważniejszą bowiem rolę odgrywają w tym wypadku gumy. Zagranicą jeździ się przeważnie na asfaltach, u nas zaś kolarze muszą używać gumy cięższej, turystycznej.

Sytuacja jest więc taka, że zagraniczna opona turystyczna u nas już jest wyścigową.

Pierwsze zwiastuny poprawy sytuacji kolarstwa polskiego powoli zaczynają się ukazywać.

Projekt **budowy toru w stolicy** przez klub „Syrenę" jest już pewny i niebawem będzie zrealizowany. Możemy mieć nadzieję, że Warszawa uzyska nowe Dynasy. **D.**



Kupczak i Jędrzejewski.

NA LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTWACH EUROPY

II mistrzostwa Europy odbyły się w Paryżu w dniach 3—5 września. Chociaż w zawodach brało udział 26 państw, daleko było mistrzostwom Europy do Olimpiady Berlińskiej.

SŁABA ORGANIZACJA

Na słabą organizację mistrzostw uskarżali się wszyscy. Nawet Węgrzy, pomimo, iż 2 Węgrów zasiada w europejskiej komisji — Stankowits jest prezesem a Misangji sekretarzem. Nie tylko samo przygotowanie szwankowało, lecz i przeprowadzenie poszczególnych konkurencji na stadionie. Zawody były bardzo ciekawe, ale tylko dla znawcy. Ba, nawet znawcy musieli uważnie baczyć, by zorientować się dokładnie co się dzieje na boisku. Pierwszego dnia na przykład odbywał się jednocześnie rzut oszczepem (oszczep coraz to lądował ponad 70 metrów) skok w dal, gdzie Leichum, Long i Maffei walczyli o każdy centymetr i jakiś bieg. Nie ogłaszano zupełnie nazwisk zawodników, którzy w danej chwili rzucali lub skakali, jak również nie ogłaszano wyników przez nich osiągniętych. Gdy oszczep leciał daleko, widzowie starali się domyśleć, czy to rzucił teraz Jaerwinen, czy Nikannen, czy też któryś z Estończyków. Ponieważ skok w dal odbywał się po stronie przeciwnej od trybuny honorowej, o skoku w dal nie mieliśmy żadnego pojęcia i żadnych szczegółów. Wyniki ogłaszano tak późno, że już nie wiadomo było właściwie o co chodzi. Nie pomogła nawet obecność prezydenta Francji Lebruna na zawodach, zjawiło się zaledwie 10 tysięcy widzów. Najwięcej publiczności jeszcze było w niedzielę — 25 tysięcy. Natomiast w poniedziałek przyszło tylko 5000 widzów.



Anglik Wooderson prowadzi stawkę biegaczy na 1500 mtr., za nim zasłonięty Beccali (Włochy), szybki na finiszu Mostert (Belgia) i Polak Staniszewski.

SUPREMACJA NIEMIEC

Niemcy zdobyli nieoficjalne mistrzostwo drużynowe. Punktacja oficjalna nie była prowadzona, jednak i według punktacji francuskiego dziennika „L'Auto" (tylko trzech pierwszych) i punktacji dziennikarzy polskich (wszystkich 6 miejsc), bezapelacyjne zwycięstwo odnieśli Niemcy. W spotkaniu wszystkich najlepszych lekkoatletów Europy potęga Niemiec wyszła na jaw. Jeśli w spotkaniach międzypaństwowych Niemcy musieli nieraz dobrze się przyłożyć, by nie przegrać, a czasem musieli uznać wyższość Szwedów czy Anglików, to na mistrzostwach Europy, gdzie do głosu dojść mogły tylko bezwzględne wartości, Niemcy dowiedli swej bezapelacyjnej wyższości.

BIEGI KRÓTKIE

Niemcy wygrali oba biegi sztafetowe, ale w sprintach wypadli beznadziejnie, jedynie Scheuring w biegu na 200 m jako tako podtrzymał dawne świetne tradycje. W zespole biegacze niemieccy są bardzo dobrzy, lecz indywidualnie nie przedstawiają wielkiej wartości. W sprintach najlepsi są Holendrzy; dwu Holendrów było w finale biegu na 100 m i było by dwuch w finale na 200 m, gdyby van Beveren w ostatniej chwili się nie wycofał.

Holendrzy biegają w sposób swoisty. Ich styl nie wydaje się być bardzo ekonomiczny; biegną bardzo żywiołowo. Ossendarpa często stawiają za przykład, jak nie należy biegać, choć biega on bardzo skutecznie; był przecież najlepszym białym sprinterem w Berlinie, a teraz w Paryżu zdobył bezapelacyjnie 2 mistrzostwa! U Ossendarpa i innych sprinterów holenderskich, jak również u Baumgartena, vicemistrza Europy na 400 metrów, zwraca uwagę przede wszystkim bardzo energiczna praca ramion. Praca ramion u nich jest wyraźnie zaakcentowana w kierunku do środka, biegną oni zatem zlekka skrętowo. Nie na poślednim miejscu jest u Holendrów współpraca tułowia. Nie jest u nich zaakcentowane tak jak u innych biegaczy wysokie wynoszenie kolana do przodu. Kolano a zarazem udo wychodzi u nich bardziej do przodu aniżeli do góry. W ogóle wszystkich lepszych biegaczy można by podzielić na grupy przede wszystkim ze względu na pracę nóg. Część, jak Harbig, Linhoff, Brown, Maeki akcentują krok w chwili wyjścia kolana do góry. U tych biegaczy widać jakby pewne zatrzymania się kolana po wyprowadzeniu go do przodu. Oczywiście nie ma tu żadnego zatrzymania kolana, lecz tylko bardziej zaakcentowany ruch. Inni natomiast kładą większy akcent nie tyle na wyprowadzenie do góry, ile na wyprowadzenie do przodu; w tym wypadku bardzo wydatna jest praca bioder i całego tułowia. Do ostatniej grupy należą słabsi biegacze, którzy nie wyprowadzają uda ani do góry ani do przodu, tylko stawiają stopę wtedy już na ziemię, kiedy ona podczas przejścia do przodu osiąga swoje najniższe ułożenie względem ziemi. W sprintach biegaczy grupy ostatniej było bardzo mało, gdyż tak biegając, można tylko osiągać najwyżej 11,5 sek. na 100 m. U Holendrów a jeszcze bardziej u Anglików dało się zauważyć przy zaangażowaniu pracy całego ciała w biegu i duże rozluźnienie w momentach przejściowych.

BIEGI ŚREDNIE

Harbig to właściwie sprinter zaadaptowany do biegów średnich. Z Lanzim rozprawił się tak jak chciał. Harbig bodajże jest jedynym biegaczem w Europie a może i na świecie,

który potrafi w biegu na 800 m przejść na finiszu z kroku zamachowego na odbijany. Robi to w w tak doskonały sposób, że pozostawia swoich przeciwników w miejscu. W ten sposób Harbig pokonał w Królewcu Gąssowskiego, później Amerykan w Berlinie, a teraz elitę biegaczy europejskich w Paryżu. Harbig w chwili gdy zamierza minąć na finiszu przeciwnika i rozpocząć ucieczkę skraca zupełnie krok, wychyla bardzo tułów od przodu i tym osiąga od razu znacznie większą szybkość. Przychodzi mu to tym łatwiej, że może on przebiec 200 m poniżej 22 sek. Ale sama szybkość nie wystarczyła by, gdyby nie stosowana przez niego technika zmiany szybkości. To zwiększenie szybkości, swego rodzaju zmiana biegu — daje się u niego na każdym finiszu wyraźnie zauważyć.

Anglicy w biegach średnich mają nieco odmienną pracę ramion od reszty Europejczyków. Trzymają oni ramiona bardziej ugięte i nie cofają ich tak daleko do tyłu, jak to robią inni. Wooderson nie pokazał nic imponującego. Miał atakować rekord świata, pomagać miał mu w tym drugi Anglik, Alford, lecz Alford był widocznie w tym dniu nie dysponowany i w żaden sposób nie mógł wyjść do przodu. Gdy zabrakło pomocy Alforda do nadania tempa, Wooderson całkowicie stracił głowę — i pobiegł tylko na zwycięstwo. U Anglików zwraca w biegach średnich uwagę dążność do pewnego ograniczenia ruchów ramion; tylko tyle ile potrzeba do utrzymania równowagi, nic poza tym. Również ugięcie nóg podczas przenoszenia do przodu jest o wiele mniejsze aniżeli u innych biegaczy, szczególnie Finów. Finowie natomiast pozwalają na jak największą swobodę ruchów — ramiona u nich są bardziej rozchylone, cofają się bardziej do tyłu, również ruchy nóg są bardziej obszerne. Pośrednie miejsce między Anglikami i Finami zajmują Mostert i Beccali. Mostert jest wyszkolony na francuskich wzorach; również sposób biegania Beccaliego jest pewną odmianą stylu Ladoumegue'a.

BIEGI DŁUGIE

W biegach długich obok Finów coraz bardziej do głosu dochodzą Anglicy. Emery zajął czwarte miejsce, a Carstairs szóste. Te same różnice, jakie dają się zauważyć u Finów i Anglików w biegach średnich, istnieją i w biegach długich. W przygotowaniu treningowym Anglicy bardzo jeszcze daleko pozostają za Finami. Najlepszy styl posiada Maeki, a biegaczem o największych możliwościach jest Szwed Jonsson. Jonsson posiada kolosalną szybkość końcową i w pojedynku z pojedynczym Finem zawsze będzie górą; w walce z koalicją może jednak ulec, tak jak uległ w Paryżu.

W sposobie taktycznego rozwiązania biegów u Finów zaszły pewne różnice. Mianowicie uderza stosunkowo wolny początek biegu a nadzwyczaj szybki ostatni kilometr. Maeki przebiegł w Paryżu 14:26,8 a poszczególne kilometry miał: 1 km — 2:51,7, 2 — 2:52,2, 3 — 2:58,5, 4 — 2:58,7 i ostatni kilometr — 2:45,8. Najszybszy ostatni kilometr. Dawniej Finowie biegali ostatni kilometr tak jak pierwszy, kilometr czwarty był zawsze o kilka sekund wolniejszy od trzeciego. Teraz zupełnie nie śpieszą z początku i nie puchną zupełnie na czwartym kilometrze, zaś ostatni odcinek biegną nadzwyczajnie. Ten ostatni kilometr dał się we znaki nawet Jonssonowi, który na przedostatnim szybkim okrążeniu pozostał w tyle około 30 m. Poza zmianą taktyki zwraca jeszcze uwagę u Finów kolosalna lekkość biegu i możliwość zwiększenia w każdej chwili szybkości. Gdy Maeki i Pekuri rozpoczęli ostatni kilometr, wyglądało to zupełnie jakby rozpoczęli na nowo biec.

PŁOTKI

W płotkach nie ma wyraźnej przewagi któregokolwiek z państw. 3 pierwsi biegacze na niskich i wysokich płotkach byli każdy z innego kraju — Anglik Finlay, Szwed Lidman, Holender Brasser, Francuz Joye, Węgier Kovacs, Szwed Areskoug. Na wysokich płotkach nie ma prawie zupełnie płotkarzy, atakujących płotek oburącz. Nawet wysoki Holender Brasser biegnie tak samo jak Finlay, atakując jedną ręką; druga ugięta z boku przygotowana do dalszego biegu. Na niskich płotkach dobry będzie tylko dobry biegacz 400 mtr. — Joye na tydzień przed mistrzostwami Europy przebiegł 400 mtr. w 46 sek. a wiadomo, że Kovacs też biegał już poniżej 48 sek.

SKOKI

Niemcy wygrali dwa skoki — w dal i tyczkę, Finowie odnieśli podwójne zwycięstwo w trójskoku, a Szwed Lundquist wygrał skok wzwyż. Te trzy państwa wyraźnie górują nad resztą w tych konkurencjach. Trudno jednak jest mówić o zdecydowanych różnicach między skoczkami tych krajów.

Okazało się, że żaden z Europejczyków nie umie skakać o tyczce, a już najmniej opanowany stylowo jest zwycięzca Niemiec Sutter. Najwyższe wysokości — 4 i 4,05 m przeszedł on zupełnie grzbietem. Ma dobrze opanowane odbicie, bardzo dobrze wykonuje wahadło, lecz w górze nie wie, co z sobą począć. Podciąga się prawidłowo do góry, jednak skręt ledwie zapoczątkowuje; stójki prawie żadnej; po tym, w jakiś dziwny sposób przechodzi grzbietem ponad poprzeczką. Zdaje się, że te wysokości uzyskuje Sutter jedynie doskonałym wahadłem, które wynosi go ogromnie wysoko. Większość skoczków europejskich ma bardzo słabe przejście nad poprzeczką. Nie ma zupełnie wyprostu ramion po wykonaniu skrętu, albo minimalny, nie ma stójki. Stąd przekroczenie wysokości ponad 4 m jest niemożliwe. Że prawie wszyscy popełniają te same błędy świadczą najlepiej jednakowe wyniki. O kolejności zadecydowała ilość skoków. Sznajder otrzymał od Hoffa w Norwegii wskazówki, jak powinien zachować się na wyższych wysokościach, jednak aby te wskazania wprowadzić w swój styl —



Pierwsza piątka biegu 5 km na trasie. Prowadzi Pekuri (Finlandia) przed swym rodakiem Maeki, Anglikiem Emery'm, Szwedem Jonssonem i Polakiem Nojim.

musi bardzo dużo czasu poświęcić. Bo co innego wiedzieć jak postępować, a co innego wykonać.

W skoku w dal było 3 równorzędnych skoczków. Obaj Niemcy Leichum i Long i Włoch Maffei. Leichum powtórzył swoje zwycięstwo z roku 1934 w Turynie, a Long ciągle nie jest jeszcze w formie. Long jest zdaje się jedynym przedstawicielem dobrze wypracowanego stylu piersiowego. Tak Leichum jak i Maffei nie skaczą stylem nożycowym, lecz raczej pewną kombinacją. U Longa, jak już pisałem po meczu z Ameryką, ciągle szwankuje lądowanie, natomiast Leichum wykazuje wybitnie równą formę, która u niego zależna jest od formy biegowej. Że Leichum w biegu jest szybszy świadczy wstawienie go na ostatniej zmianie w sztafecie 4 razy 100 m. U Maffei specjalnie uderza silne szarpnięcie ramion do tyłu podczas lądowania. Pomaga to wybitnie w utrzymaniu równowagi i pewności ustania na nogach. W skoku w dal należy podkreślić 6 miejsce Anglika Breacha 7,16. Braech jest chyba pierwszym Anglikiem, który zdobył punktowane miejsce w konkurencji technicznej.

Trudno orzec, czy powodem, dla którego w Europie nie mogą skakać 2 metrów wzwyż jest stosowany powszechnie styl nożycowy, czy też brak odpowiedniego ludzkiego materiału. Faktem jest, że wszyscy finaliści mistrzostw Europy w skoku wzwyż skakali nożycowym. Niemcy nie przysłali do Paryża żadnego skoczka wzwyż — do finału zatem dostało się 2 Szwedów, 2 Finów, Norweg i Francuz. Prawdopodobnie Amerykanie mają lepszy materiał ludzki, ale jednak styl kalifornijski zdaje się mimo wszystko pozwala na przechodzenie większych wysokości, bo pozwala na bardziej równoległe ułożenie tułowia. Że Kotkas prawie na siedząco przeszedł 1,94 a skakał już 2 m, świadczy to o jego kolosalnej sile odbicia. Obaj Szwedzi Lundquist i Oedmark mają styl nożycowy opanowany pierwszorzędnie. Wytrzymują oni przede wszystkim moment wzniesienia się, co wygląda u nich jakby chwilowy siad w rozkroku nad poprzeczkę. Są oni wzrostu wysokiego, potrafią przenieść już jedną nogę za poprzeczkę, nawet gdy jeszcze punkt ciężkości ciała nie osiągnął swej szczytowej wysokości. Dopiero po wytrzymaniu tego momentu ciągną ugiętą nogę odbijającą w górę i tym samym wykorzystać mogą doskonale siłę odbicia.



„Duży“ Salminen (Finlandia) i „mały“ Beviaqua (Włochy), stoczyli zacięty pojedynek na ostatnim okrążeniu biegu 10 km.

RZUTY

W rzutach — to Niemcy i Finowie. Między nich wdarł się zupełnie nieproszony Estończyk Kreek. Kreek powtórzył w kuli sukces swego rodaka Vidinga w pierwszych mistrzostwach Europy w Turynie w roku 1934. Pokonał pewnie obu Niemców. Najbardziej nieprzyjemnie było Woellkemu, który w Paryżu startował w glorii swego doskonałego wyniku ze Sztokholmu. Woellke był nawet trzeci, bo pokonał go jeszcze i Stoeck. Kreek — to przede wszystkim siła. Nie jest on tak szybki, jak Woellke, jego masa ciała nie pozwala na to; jest za to bardziej dokładny w wykonaniu. Woellke robi bardzo szybki skłon po przejściu w postawę wyrzutową i potem szybki wyprost tułowia, Kreek natomiast robi ten skłon o wiele wolniej, natomiast lepiej od Woellkego wychodzi do przodu w momencie wyrzutu kuli. Poza Woellkem, który podczas wykonania skłonu robi minimalny skręt tułowia, większość miotaczy kuli, włącznie z Kreekiem, przechodzi do bardzo wyraźnego skrętu. Rzucają jeszcze ciągle tak, jak dawniej rzucał Hirschfeld; ale wszystko robią gorzej od Hirschfelda. U Kreeka jest jeszcze jeden ciekawy moment — podczas wykonywania przedmachów nogą swobodną ostatni przedmach do tyłu przed wykonaniem przejścia do przodu jest bardziej w tył i po wyprowadzeniu nogi do przodu tuż przed wykonaniem przejścia jest wyraźnie zaznaczony ruch lewego biodra. Lewe biodro, jakby nieco wychodzi do przodu. To szybkie wyjście lewego biodra do przodu zdaje się ułatwia Kreekowi wykonanie przeskoku-przejścia, odciąża ono pracę nogi podstawowej. Że ruch ten nie jest przypadkowy świadczyć może wykonanie go przez Kreeka podczas każdego z rzutów. W dysku zwyciężył najlepszy stylista, Schroeder. Jego najgroźniejszy konkurent Oberweger nie mógł osiągnąć swych treningowych wyników. Schroeder podczas obrotu tułów trzyma prawie zupełnie pionowo, siedzi jednak na dobrze ugiętych nogach i przychodzi do skłonu przedniobocznego dopiero po postawieniu nogi prawej w postawie wyrzutnej. Oberweger natomiast wykonuje rzut w postawie lekko pochylonej do przodu; ma dokładnie wypracowany wyrzut dysku, ale rzuca wolniej od Schroedera. Oberweger jakby lekko zatrzymywał się po przejściu do postawy wyrzutnej; można u niego oddzielić obrót, chwilę przerwy i wyrzut. Oberweger ma lepsze warunki od Schroedera: jest wyższy, ma długie ramiona, ale zdaje się ten wzrost nie pozwala mu na tak swobodne wykonanie obrotu, jak sobie na to może pozwolić Schroeder. Dla ludzi wysokiego wzrostu, aby mogli tak swobodnie obracać się w kole, należało stworzyć nieco większe koła.

W oszczepie od czasów Lokajskiego zaszły zasadnicze zmiany. Już w Berlinie Nikkanen zwracał uwagę swoim krótszym i wolniejszym od innych rozbiegiem. Dziś i Jaerwinen już nie biegnie tak szybko, jak to robił jeszcze na Olimpiadzie w Berlinie. Jedynie Niemcy nie zmienili jeszcze swego rozbiegu — ale za to nie znaleźli się w finale. W finale oszczepu — 2 Finów, 2 Estończyków, Węgier i Szwed. 5 wyników ponad 70 m! Dziś zdaje się cały wysiłek oszczepników idzie nie na osiągnięcie dużej szybkości podczas rozbiegu, a tym samym późniejsze nadanie tej szybkości oszczepowi. Rozbieg jest nieco wolniejszy aniżeli dawniej, pozwala na szybsze wykonanie przekładanki i pozostawienia tułowia z oszczepem bardzo daleko w tyle w stosunku do nóg. Siła mięśni, nóg, tułowia i ramienia działa na oszczep bardzo długo — odległość rzutów przez to jest zwiększona. Bardzo szybki rozbieg nie pozwalał na pozostawienie tułowia w tyle, bo ciało oszczepnika miało bardzo dużą szybkość do przodu. Możliwie najdalej do tyłu — i możliwie najdalej do przodu wyprowadzić tułów, to dążność dzisiejszych oszczepników.

Stanisław Petkiewicz.

ODGŁOSY ZE STADIONU COLOMBES

Paryż, we wrześniu.

Lekkoatletyczna trzydniówka ma się ku końcowi. Jeszcze tylko obie sztafety i zakończenie dziesięcioboju. Właśnie rzucają oszczepem. To przedostatnia konkurencja wieloboju. Wśród kolonii polskiej na trybunach olbrzymiego stadionu podniecenie. Gorączkowo przerzucają kartki „fińskiej tabeli" — tego katechizmu lekkoatlety. Ktoś obliczył. „On" ma nad „Zielonką" 150 punktów przewagi. On — to Szwed Bexell, jasnowłosy, zgrabny — wspaniały technik i wielki rutyniarz. Zielonka — to magister praw Witold Gierutto. Miny rzedną. Przecież Witold prowadził po pierwszym dniu 114-oma punktami. No, ale płotki, dysk i tyczka. Bexell zarobił na Polaku 264 punkty. W oszczepie Gierutto wyłazi ze skóry, żeby jak najbardziej dogonić groźnego rywala. Bije go o całych 6 mtr., ale to nie wystarcza. Szwed ma jeszcze 26 pkt. przewagi. Orientujemy się, że na 1500 mtr., tej najbardziej nielubianej przez 10-bojowców konkurencji, Bexell „odkuje" się znowu. Cóż, Szwed jest jeszcze wyraźnie lepszy. Góruje techniką, rutyną, regularnością i spokojem. Ale Gierutto — to talent. Już teraz poprawił rekord polski, został wicemistrzem Europy i osiągnął rezultat światowy. Za dwa lata, w Helsinkach, będzie jeszcze lepiej. Jesteśmy pewni. Gieruttę namawiano dawniej, by poświęcił się jedynie rzutom — ale uparty Witold nie dał się skusić. Wybrał 10-bój i dopiął swego. 7006 punktów, to wyczyn wspaniały. Doszedł on do poziomu, z którego można się już tylko poprawić, a nie pogorszyć. Jest równy, pewny. Nie zawodzi, zawodzić nie będzie. A sukces w 10-boju, to sukces najwyższy. Dziesięciobój, to przecież korona „królowej sportów".

●

Dopiero na samym końcu zawodów doczekaliśmy się udziału Polski w „ceremonie protocolaire". Gierutto był jedynym, który dostąpił tego zaszczytnego wyróżnienia — stanięcia na podium przed trybuną honorową.

Staniszewski, Noji, Pławczyk spełnili to, co do nich należało, zajmując t. zw. „płatne" miejsca. Schneider nieco gorzej. Mógł wygrać, był ogólnie „typowany" — zadowolić się musiał 4-tą lokatą.

●

Schneider był jednocześnie bodajże jedynym z „faworytów", który nie został mistrzem. Mistrzostwa tegoroczne były bowiem benefisem „faworytów", a dopiero na 2-gich czy 3-cich miejscach plasowały się „fuksy". Oto lista mistrzów Europy według kolejności ułożonej na zasadzie fińskiej tabeli: 1165 pkt. — Jarvinen 76.87 — oszczep, 1131 pkt. — Hein 58.77 — młot, 1067 pkt. — Maeki 14:26.8 — 5 km, 1058 pkt. — Finlay 14.3 — 110 m płotki, 1042 pkt. — Brown 47.4 — 400 m, 1041 pkt. — Harbig 1:50.6 — 800 m, 1024 pkt. — Schroeder 49.70 — dysk. 1015 pkt. — Kreek 15.83 — kula, 1000 pkt. — Wooderson 3:53.6 — 1500 m, Osendarp 10.5 — 100 m i 21.2 — 200 m, 995 pkt. — Joye 53.1 — 400 m płotki, 988 pkt. — Salminen 30:52.4 — 10 km, 985 pkt. — Leichum 765 — w dal, 980 pkt. — Rajaasari 15.32 — trójskok, 930 pkt. — Sutter 405 — tyczka.

Sztafety 4 × 100 i 4 × 400 (wygrali Niemcy), maraton (Muinonen), chód (Whitlock), 3 km z przeszkodami (Larson) i 10-bój (Bexell) nie są objęte tabelą.

●

Jeszcze kilka słów o 10-boju. Bexell pokonał Gieruttę rutyną i otrzaskaniem. Oto przykład. W drugim dniu Bexell obudził się o godz. 6 rano, Gierutto o 7-ej. Bexell zjadł odrazu śniadanie, Gierutto o 8-ej. Bexell jadł b. obficie (z mięsem), Gierutto zamówił dodatkowo tylko 2 jajka. Szwed już o godz. 8-ej „urzędował" w Colombes na treningowym boisku, Gierutto wyjechał z hotelu o godz. 9-ej, tj. na godzinę przed zawodami. O godz. 9-ej Bexell był już całkowicie rozkręcony i otulony w kilka kocy leżał spokojnie na trawie, Gierutto zaczynał dopiero „rozgrzewkę". Efekt był ten, że do płotków Gierutto wyszedł jeszcze zasapany, a Bexell, świeżutki, rozciągnięty i spokojny. A te dwie ranne konkurencje — płotki i dysk dały Szwedowi prowadzenie.

●

Nasi zawodnicy, to małe dzieci. Niby ludzie dorośli, normalni, pracujący na chleb, utrzymujący rodzinę. A tymczasem, gdy przyjadą na zawody — to nie potrafią nasmarować bułki, rozbić jajek w szklance, kupić marki pocztowej czy proszku od bólu głowy. Potem narzekają na swych opiekunów. A przecież przy takich wymaganiach łatwo o niedociągnięcie.

Tymczasem traci się humor i zapał, wyniki automatycznie słabną, nastrój w drodze powrotnej kiepski, wrażenie u wyjazdu minorowe. A przecież to Paryż — stolica świata, cudne, kochane miasto.

Trzeba coś zrobić, trzeba zreformować organizację wyjazdów, trzeba zawodników wychowywać, a nie obchodzić się z nimi jak niańka ze stadem ludzkich cieląt.

●

Podczas uroczystości zamknięcia, gdy poczty sztandarowe ukazały się na środku stadionu, ze zdumieniem zauważyliśmy jak sztandar polski niósł nie ktoś z drużyny (tak jak u innych), lecz jakiś nikomu nie znany młodzieniec. Może widownia tego nie zauważyła, ale nam było bardzo nieprzyjemnie.

Poza tym „kawałkiem" wszystko na ogół szło. Panu Cz. Forysiowi pomagali kpt. Misiński (członek IAAF) i mjr Uhacz, pomagał bardzo p. J. Gryżewski z Konsulatu RP., trener Petkiewicz i dziennikarze polscy. Najtrudniejszą kwestię tj. komunikację z hotelu na stadion załatwiono doskonale.

●

Organizacja zawodów wielu osobom z pewnością się nie podobała. A to już pogląd zawodowych malkontentów. Naszym zdaniem wypadła ona nienajgorzej. Naturalnie, że mankamenty były, bo być musiały. W sumie z pewnością związek francuski otrzymał „w niebie" dobrą notę.



Yrjö Nikkanen.

Doskonałym pomysłem było umieszczenie celowniczych na obniżonym poziomie, gromadzenie zawodników w klatce na skraju boiska, sprawdzanie siły wiatru specjalnym przyrządem na stadionie, puszczanie olbrzymiego walca z kompresorem po każdym biegu.

•

Najbardziej zadowolonym z Polaków był Staniszewski. I słusznie. Pobiegł dobrze taktycznie i zrobił co mógł. Gierutto chciał być mistrzem i dlatego może nie był w humorze. Prawdziwego pecha miał Gąssowski. Tyle przygotowań — a tu angina.

•

Pojedynek Goliata z Dawidem czyli Salminena z Beviaquą na 10 km wyglądał niezwykle efektownie. Mały Włoch rwał do przodu i sprawił wiele kłopotu sierżantowi armii fińskiej. Salminen wygrał dopiero na finiszu, ratując honor krainy Nurmiego. Również i Maeki na 5 km z trudem obronił się przed atakiem Jonssona. Finowie na finiszu — to zero. Jeśli na dystansie nie zdołają się oderwać, to na finiszu może być niedobrze. Biegi 1500 i 5000 mtr oraz 3 km z przeszkodami są tego dowodem.

•

Finlay, Ossendarp, Brown, Harbig, i Wooderson wygrali łatwo. Różnica pół-klasy to najlepsze określenie ich przewagi w biegach. Na 400 mtr płotki natomiast Francuz Joye musiał do ostatniej chwili bronić się przed atakiem Kovacsa.

•

Co znaczy tytuł mistrza olimpijskiego, przekonaliśmy się w Paryżu. O „Kuseko" pytali się wszyscy, choć od paru lat nie pokazuje się na szerszej arenie. Brakiem Kucharskiego, który jeszcze rok temu byłby faworytem (obok Lanziego i Harbiga) nikt się nie zainteresował.

•

„Afera" Boumana — to jedyny zgrzyt mistrzostw. Gdy wygrał on przedbieg, któryś z delegatów przyjrzał się dobrze jego twarzy i założył protest. Wynik Boumana unieważniono, ogłaszając, że nie jest on Europejczykiem, lecz pochodzi z Holenderskich Indii. Z kolei zaprotestowali Holendrzy i prośbę ich uwzględniono. Ale Bouman wygląda naprawdę na Malajczyka.

•

Start Albańczyków wzbudzał ogólną wesołość na trybunach. Gdy w pierwszym dniu jeden z nich odstąpił w przedbiegu na 800 mtr, znajdując się ponad 100 mtr w tyle — z zaciekawieniem czekano na występ jego rodaka na 400 mtr. Poddany króda Zogu spełnił swe zadanie i skończył o 50 mtr w tyle. Tak jak Polacy przed 14-tu laty na tymże stadionie...

•

24 państwa — 300 zawodników — 418.000 franków dochodu — 42.000 sprzedanych biletów — 2.100 samochodów zaparkowanych pod stadionem — 17 złamanych poprzeczek — oto charakterystyczne cyfry.

•

Na trybunie prasowej siedzieli m. in. Lowelock, Lewden, Abrahams, Geo André, Keller, Marchand, Koernig, Keller, Trojanowski i...

A. Szenajch.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

Przy wyjeździe za granicę **samochodem,** należy zaopatrzyć się w Automobilklubie Polski (al. Szucha 10):

a) w tryptyk dający prawo przejazdu przez wszystkie granice bez opłaty cła;

b) międzynarodowe świadectwo na samochód;

c) międzynarodowe prawo jazdy dla kierowcy.

Przy wyjeździe za granicę **motocyklem** o takież same dokumenty należy wystarać się za pośrednictwem Polskiego Związku Motocyklowego (al. Szucha 29).

Przy wyjeździe za granicę **rowerem** należy również zaopatrzyć się w odpowiedni tryptyk za pośrednictwem Polskiego Związku Kolarskiego (ul. Wawelska 5).

•

Amatorskie zawody sportowe **zwolnione są od podatku komunalnego** i od opłat na Polski Czerwony Krzyż na podstawie następujących rozporządzeń i ustaw:

1) „Ustawą z dnia 28 stycznia 1932 r. bilety wstępu na amatorskie zawody sportowe zwolnione są od opłat na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża (Dz. Ust. Nr 18 z dnia 10 marca 1932 r.)".

2) „Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 23.XI. 1932 § 77 (Dz. U. R. P. Nr 113 z dnia 21.XII. 1932 r.) „Podatkowi od publicznych zabaw, rozgrywek i widowisk **nie podlegają** wszelkie zawody sportowe z wyjątkiem zawodów konnych. Pod amatorskimi zawodami rozumieć należy te zawody, w których uczestniczą jedynie osoby, uprawiające sport z zamiłowania i w związku z tym nie otrzymujące żadnych nagród pieniężnych. Tych zawodów, w których jedna ze stron, lub poszczególne osoby są zawodowcami, nie należy podciągać pod pojęcie amatorskich zawodów sportowych".

Przy organizowaniu w Warszawie imprez z drużynami zagranicznymi należy przedstawić w Magistracie **zaświadczenie ZPZS** iż dane zawody są zawodami amatorskimi.

Od opłat na rzecz Funduszu Pracy zawody sportowe nie są zwolnione.

Opłaty te wynoszą: (Ustawa z dn. 16.III. 1933 o Funduszu Pracy Dz. U. R. P. z dn. 31.III. 1933 r., poz. 163, art. 19): za bilety w cenie od 0.26 do 1 zł — 5 gr, od 1.01 do 2 zł — 10 gr, od 2.01 do 3 zł — 20 gr, od 3.01 do 4 zł — 30 gr, od 4.01 do 5 zł — 40 gr, powyżej 5 zł — 50 gr.



TABELA LIGOWA WIOŚLARZY

Tegoroczny sezon wioślarski przyniósł nam wiele niespodzianek. Poznań i Bydgoszcz, dwa najpotężniejsze ośrodki wioślarskie wypowiedziały sobie walkę. Bydgoszcz pozbawiona Mistrzostwa Polski czuła się pokrzywdzona, a Poznań po odniesieniu sukcesu organizacyjnego w postaci otrzymania przydziału II-go meczu międzypaństwowego Polska—Węgry i XIX Mistrzostw Polski myślał poważnie i o zwycięstwie w tabeli klasyfikacyjnej P. Z. T. W. Jednak zwyciężył rutynowany i bardziej opanowany ośrodek bydgoski. Zaważył **jeden jedyny bieg ósemek,** w którym faworytem był czterokrotny zwycięzca w sezonie AZS Poznań. Lecz kondycja akademików nie dopisała. AZS-siacy, którzy pracowali cały sezon z pełnią poświęcenia i ogromną ambicją, nie mieli nawet w 50% takiej opieki i pomocy, jak wioślarze bydgoscy. Przegrali. I pierwsze miejsce w tabeli punktacyjnej zdobył Kolejowy Klub Wioślarski — Bydgoszcz z 363,5 punktów. Na drugim miejscu uplasował się AZS — Poznań, z 342,5 punktów mając zaledwie o 21 pkt. mniej.

Osobno kilka słów należy się dwu następnym klubom; Graudenzer Ruder Verein Grudziądz „wyorał" swoją **doskonałą czwórką młodszych** 213,5 pkt., a skiferzy Ruderklubu „Frithjof" Bydgoszcz zgromadzili 180,3 pkt. W przeciwieństwie do klubów polskich, kluby niemieckie wyniki swoje opierają przede wszystkim na **licznych startach za granicą.**

Dawny faworyt tabeli Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie spadło na piąte miejsce z 177 pkt. Nie widzimy wcale możliwości poprawy tej lokaty wobec **braku narybku** w tym przodującym dawniej wioślarstwu polskiemu klubie.

Niespodzianką jest szóste miejsce Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego z 161 pkt. Zeszłoroczny zwycięzca przeszedł na wiosnę bieżącego roku poważny kryzys wobec przeniesienia się kilku czołowych wioślarzy do K. K. W., ale wyniki na Mistrzostwach Polski pozwalają mieć nadzieję, że „betewiacy" mogą poprawić swoje miejsce w sezonie jesiennym.

Drugi przedstawiciel Warszawy, Akademicki Związek Sportowy dzieli szóstą lokatę z B. T. W. z identyczną ilością punktów. Akademicy w bieżącym sezonie mieli niezłą ósemkę nowicjuszy, która zajęła dobre miejsca na regatach w Warszawie i Bydgoszczy. Lokata AZS-su byłaby znacznie lepsza, gdyby P. Z. T. W. zaliczyło punkty za wielkie międzyuczelniane regaty na wiosnę bieżącego roku, kiedy to AZS wystawił imponującą liczbę **sześciu ósemek nowicjuszy,** wyszkolonych na kursach propagandowych.

Miłą niespodziankę sprawiło Towarzystwo Wioślarskie „Wisła" — Grudziądz, zajmując 8-me miejsce z 128,5 pkt. Dziewiąty w tabeli, znowu przedstawiciel Bydgoszczy — Policyjny Klub Sportowy z 125 pkt. Pierwszą dziesiątkę najlepszych klubów wioślarskich zamyka Towarzystwo Wioślarskie Płock, z 128,5 pkt.

W drugiej dziesiątce uplasowały się kolejno następujące kluby: 11) Towarzystwo Wioślarskie—Włocławek — 112,5 pkt., 12) Akademicki Związek Sportowy Kraków — 47 pkt., 13) Klub Wioślarski „Rejów" Skarżysko — 42 pkt., 14) Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie — 41 pkt., 15) Wojskowy Klub Sportowy „Prosna" Kalisz — 29 pkt., 16) Kujawski Klub Wioślarski Włocławek 27,5 pkt., 17) Poznański Klub Wioślarski „Tryton" — 27 pkt., 18) Klub Wioślarski Gdańsk — 29 pkt., 19) K. S. K. P. W. Pomorzanin, Toruń — 22 pkt., 20) Wojskowy Klub Sportowy — Grodno — 21,5 pkt.

W sezonie jesiennym mamy regaty w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Toruniu. Niewątpliwie niektóre kluby będą chciały poprawić swoje szanse w tabeli, zwłaszcza faworyt K. K. W. będzie dążył do oderwania się od niebezpiecznego sąsiada AZS—Poznań. Będziemy więc świadkami kilku ostatnich rewanżowych spotkań, przy czym pod uwagę można brać jedynie osady młodszych nowicjuszy, ponieważ seniorzy będą mieli zasłużony odpoczynek. Wielkich zmian w tabeli nie przewidujemy.

W roku ubiegłym pierwsze miejsce zajęło Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie z 598,5 punktami na 13 obesłanych regat. Drugie miejsce — AZS—Poznań z 424,5 punktami na dziewięć regat. W. T. W. z 290 punktami na 10 regat zajął trzecie miejsce. W bieżącym sezonie poziom niektórych ośrodków pozwolił na skuteczną rywalizację z zeszłorocznymi „kapitalistami" punktowymi i jak widzimy, czołowe kluby gromadzą o wiele mniejszą ilość punktów.

Ogół wioślarzy interesuje bardzo pytanie, który z trenerów uzyska w bieżącym sezonie tytuł najlepszego i specjalnie ufundowaną nagrodę.

Zasadniczo jest dwu kandydatów: p. Jerzy Otto z K. K. W. i p. Stanisław Jurkowski z A. Z. S. — Poznań. Pierwszy jest zawodowcem, drugi amatorem. Ciekawy ten pojedynek będzie trwał jeszcze cały miesiąc.

J. Kepel.

JAN O. RZUTOWSKI.

BILL PATRICK

Bill ziewnął.

— Ta Irma zaczyna być denerwująca... może przerzucić się na Zazę? Don Alonso chyba nie będzie zazdrosny... Tylko, że ta jeszcze drożej będzie kosztować! Odłożymy na potem. Po meczu...

Chwycił za słuchawkę:

— Hallo, O'Connor! My dear... aż mi wstyd, ale muszę: zapomniałem, że mam dziś płacić jeden rachunek... Drobnostka, 30 dolarów, ale wolałbym 50... Nie, nic podobnego, nigdzie się nie wybieram, kładę się do łóżka o 9-tej, jak przystoi! Wczoraj? Istotnie, byłem w „Edenie"... lecz tylko godzinę, i nic nie piłem... O piątej rano? Nic podobnego, była najpóźniej trzecia... No tak, oczywiście, to więcej niż godzina, ale w każdym razie nie cała noc! Tylko 30? No tak, ale co znaczy 30 dolarów przy tych sumach... Ile? 35 tysięcy? No wiem, wiem... lecz przecie to w dwu meczach zarobię... No dobrze, dobrze, przyślij pan te 30 i koniec...

— Jakiś się ten O'Connor zrobił twardy ostatnio.

•

O'Connor nie ukrył przed Bill'em zaniepokojenia.

— Ty wiesz, że zakłady idą 3 : 1 na korzyść twego przeciwnika, choć w Ameryce jeszcze ani razu nie był na ringu, jest tu faktycznie nieznany... To daje do myślenia. Wiadomości o trybie życia pana Patricka ogarnęły już zbyt szerokie kręgi. Zdaj sobie sprawę, że jeśli tak dalej pójdzie, że spotkania z Joe Punch'em będą nici, a wtedy... a wtedy ja straciłem na tobie, mój bracie, sporo tysięcy dolarów, których przecie nie podaruję. Tak czy inaczej, wyciągnę je z ciebie, choćbyś miał zgnić. Uprzedzam cię otwarcie...

— Na jutrzejszy mecz wszystkie miejsca są wyprzedane — odparł Bill.

— Owszem. Lecz przyjdą oglądać — nie ciebie. Chcą zobaczyć Battlinga Stani, który na treningach olśnił wszystkich obecnych, o którym gazety piszą w samych superlatywach. A o tobie wiesz co piszą?

— Nie interesowałem się nigdy wypocinami gryzipiórków — rzucił Bill.

— To szkoda. Są mądrzejsi od ciebie. Piszą, że Bill Patrick zostawił swą formę w nocnych barach. A przede wszystkim w znanej firmie „Irma".

— Co to znaczy?

— A bo ja wiem? Chyba się lepiej orientujesz... Oprócz tego, przedrukowują artykuły z prasy europejskiej. No, tam, to już cię mieszają z błotem dokumentnie. Mają zresztą rację, ze swego punktu widzenia. Dżentelmenem nie jesteś, to fakt...

— Dlaczego?

—Ty się pytasz? Stuknij się w łeb, mój chłopcze! Czy jedną podłość masz za sobą? Czy jeden taki czyn, po którym w towarzystwie przestają podawać rękę?

— Dlaczego nie pokierował mną pan inaczej?

— Jestem mamką, czy co? To nie ja robiłem te świństwa, a ty... Mnie to tylko przynosiło pieniądze, a wiesz, pecunia non olet, jak mówili tam jacyś dawni Europejczycy... Mnie to nie wala, a ciebie, więc co mi to przeszkadza...

•

Bill wziął kartkę papieru i napisał:

„Przysięgam samemu sobie: po wygranym meczu z Punch'em rozwiążę umowę z O'Connorem, zerwę z Irmą, wrócę do Polski".

•

Na trybunach skracano sobie czas oczekiwania, opowiadając najświeższe sensacje:

— Thompson nie będzie sekundował Patrickowi. Wczoraj doszło między nimi do ostrej scysji...

— Armstrong po cichu postawił kilkanaście dolarów na Battlinga Stani...

— O'Connor chciał koniecznie jeszcze przed dzisiejszym meczem zawrzeć z manażerem Puncha kontrakt warunkowy spotkania o mistrzostwo. Umowa stawała by się nieważna, gdyby Bill dziś przegrał. Ale to się nie udało. Tamta strona oświadczyła, że dopiero po dzisiejszej walce można będzie na serio pertraktować... O'Connor podobno jest tym bardzo zmartwiony...

— Battling Stani zrobił przed kilku dniami pokazówkę na rzecz polskiej ochronki. Był podobno nadzwyczajny...

— Bill z trudem zrobił wagę. W ostatnim dniu musiał zrzucić półtora kilo...

•

Sędzia tradycyjnym zwyczajem poprosił obu zawodników na środek ringu. Bill zrobił nonszalancko kilka kroków naprzód, Stani szybko ku niemu podbiegł i patrząc mu w oczy, dość głośno zapytał po polsku:

— Jak się pan czuje, panie Patyk?

Stani był młodzieńcem mocno zbudowanym, równocześnie jednak dość wysmukłym, robiącym wrażenie dużej giętkości. Miał ładnie osadzoną na stosunkowo cienkiej szyi głowę. Pod zaczesanymi w tył ciemno-blond włosami świeciły się przenikliwe, energiczne czarne oczy, nad którymi szerokim łukiem rozłożyły się gęste brwi. Cienkie proste usta i krótki podbródek dopełniały obrazu energicznej, lecz zarazem szczerej i pogodnej twarzy.

Zaskoczony pytaniem Bill przez chwilę milczał. Potem szepnął ze złością.

— Ja cię oduczę kawałów, ty kundlu...

Oczy Battlinga Stani błysnęły.

— Szmata...

Pod ostrym spojrzeniem Stani'ego Bill opuścił oczy. Burknął cicho:

— Zobaczysz, gdzie raki zimują...

— Zobaczysz, jak się daje nauczkę odszczepieńcom.

(C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Ubiegła niedziela ligowa była prawdziwym benefisem gości. Jeden tylko AKS zdołał zdobyć punkty na własnym boisku. Pozostałe spotkania wygrali goście, przy czym niektóre wyniki brzmiały wprost sensacyjnie.

Oto one:

Polonia — Pogoń 3:1 (1:0) (!).

Odmłodzona drużyna Polonii wygrała zasłużenie z bardzo słabo grającą Pogonią. Bramki strzelili Odrowąż (2) i Jaźnicki, a dla Pogoni Wolanin.

Ruch — Warszawianka 4:1 (2:1).

Zdecydowane zwycięstwo Ruchu, który przeważał przez cały okres gry. Bramki zdobyli Wilimowski 2, Peterek (z karnego) i Malcherek, a dla Warszawianki Smoczek.

AKS — ŁKS 3:2 (2:1).

Nieprzekonywujące zwycięstwo AKS-u, dzięki nieudolności ataku łódzkiego. Bramkami podzielili się Wostal i Sikora dla AKS-u, a dla Łodzian Król i Lewandowski.

Cracovia — Śmigły 3:1 (2:0).

Cracovia przeważała przez cały czas i wygrała zasłużenie. Bramki — Góra (z wolnego), Korbas i Zembaczyński, a dla Śmigłego Pawłowski.

Warta — Wisła 7:5 (4:2) (!).

Wisła prowadząc 2:0 pozwoliła wydrzeć sobie na własnym boisku pewne zdawałoby się zwycięstwo. Warta wykazała znakomitą formę. Bramki zdobyli Szrajer 4, Gendera 2 i Szerfke, dla Wisły Łyko (2), Artur, Filek i Habowski.

Po niedzielnych meczach **tabela ligowa przedstawia się następująco:**

1) Ruch 14 gier 21 pkt. st. br. 45:25, 2) Cracovia 13 gier 16 pkt. st. br. 32:27, 3) Warta 14 gier 15 pkt. st. br. 43:34, 4) Wisła 14 gier 15 pkt. st. br. 29:29, 5) A. K. S. 14 gier 13 pkt. st. br. 32:28, 6) Polonia 13 gier 13 pkt. st. br. 26:28, 7) Warszawianka 14 gier 13 pkt. st. br. 30:25, 8) Pogoń 14 gier 13 pkt. st. br. 16:19, 9) Śmigły 14 gier 11 pkt. st. br. 24:25, 10) Łódzki K. S. 14 gier 8 pkt. st. br. 16:33.





Walasiewiczówna ustanawia rekord światowy w skoku w dal.

●

W meczach o wejście do Ligi **Garbarnia** pokonała po wyrównanej grze **Śląsk 2:1 (1:1)**, a **Union Touring** wygrał z ambitnie grającym **PKS-em (Łuck) 2:0 (1:0).**

W tabeli rozrywek o wejście do Ligi prowadzi Garbarnia 6 pkt na 3 gry, przed Union Touringiem 4 pkt w 3 grach, Śląskiem 2 pkt i PKS-em 0 pkt.

●

Gburczyk (Warszawianka) w czasie zawodów lekkoatletycznych Polonii pobił rekord Polski w rzucie oszczepem oburącz, uzyskując prawą ręką 62 m 38 cm, a lewą 50 m 59 cm, w sumie 112 m 97 cm, a więc około 8 mtr lepiej od dawnego rekordu Lokajskiego.

●

W Warszawie odbyły się uliczne **zawody motocyklowe** o nagrodę prezydenta m. Warszawy St. Starzyńskiego. Wyniki zawodów były następujące:

Kategoria turystyczna: klasa do 150 ccm — Kuligowski (Warszawa), do 250 ccm — Nahorski (Warszawa), do 350 ccm — Brun (Warszawa), juniorzy do 250 ccm — Klimowski (Warszawa).

Kategoria wyścigowa: klasa do 350 ccm — 1) Bathelt (Bielsko), 2) Baron (Bielsko), klasa ponad 350 cm 1) Mieloch (Poznań), 2) Brendel, 3) Lemański (Poznań).

Najlepszy wynik dnia osiągnął **Mieloch 106,051 km** na godzinę.

●

Na zakończenie wielkiego „tygodnia sportu polskiego" w Gdańsku miał miejsce w niedzielę szereg imprez sportowych, które swoją obecnością zaszczycili **minister pełnomocny Rzpl. w Gdańsku p. Chodacki,** dyrektor **P.U.W.F.-u gen. Sawicki** i z ramienia Marynarki Wojennej **komandor Frankowski.**

Rozegrano zawody w lekkiej atletyce, piłce nożnej, koszykówce, siatkówce, łucznictwie i strzelectwie, a ponadto odbyły się pokazy dziewcząt gimn. i szkół handlowych oraz dziewcząt ze szkół powszechnych.

W zawodach lekkoatletycznych wzięła udział **Walasiewiczówna,** która przebiegła 100 m w 12,2 sek. oraz skoczyła w dal 5,96. Na zakończenie odbył się pokaz modelarstwa lotniczego i wręczenie nagród, którego dokonał gen. Sawicki.

Pierwsze miejsce w ogólnej punktacji zespołowej zdobyła Gedania.

●

Drugi mecz finałowy o puchar Śr. Europy, rozegrany w Budapeszcie pomiędzy **FTC i Slavią (Praga),** zakończył się nieoczekiwanym **zwycięstwem Slavii 2:0 (0:0).** Ponieważ poprzedni mecz zakończył się wynikiem remisowym, **Slavia zdobyła puchar Śr. Europy t. zw. Mitropa Cup.**

●

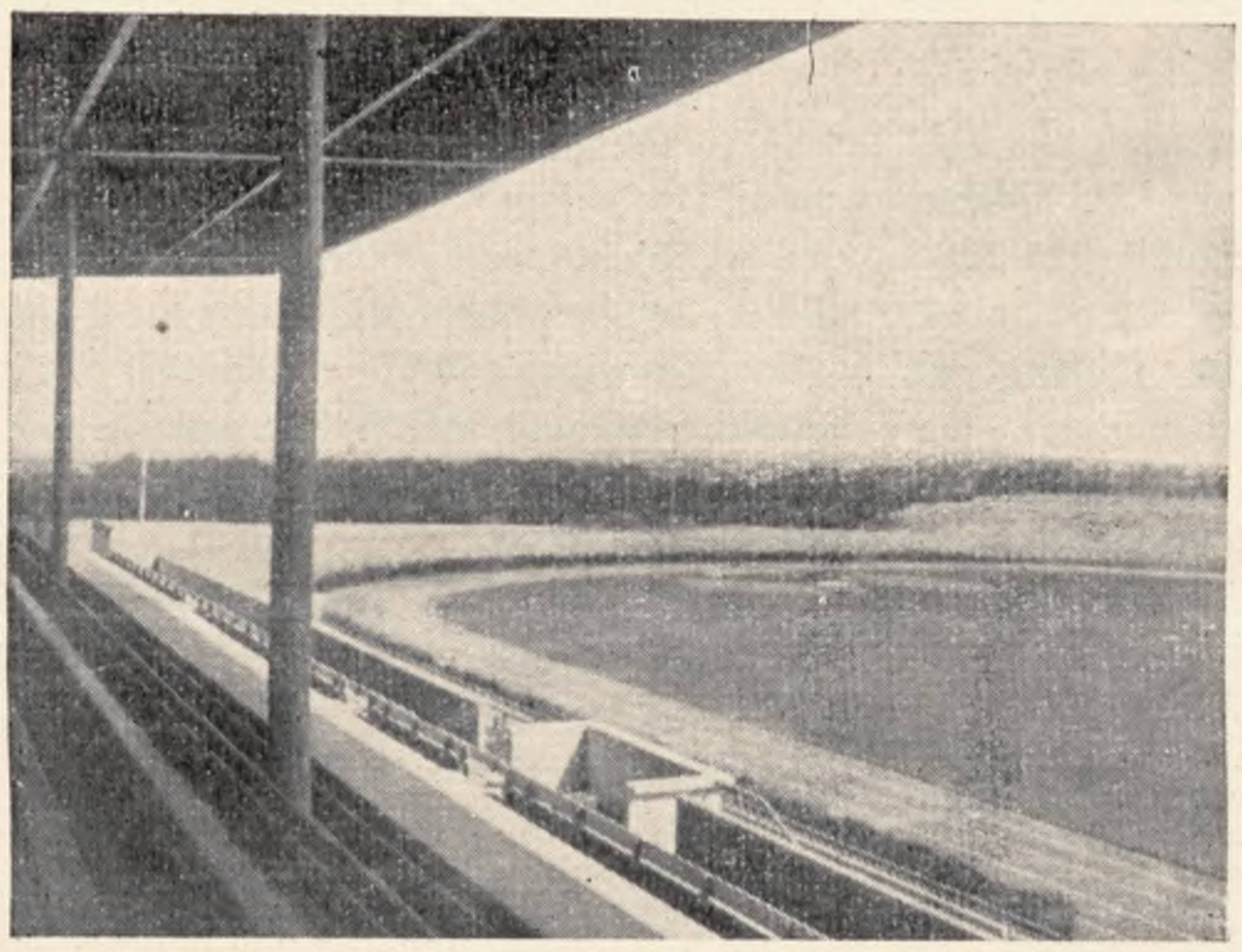


PRZED PRÓBĄ SIŁ W KAMIENICY

Jesienny sezon r. 1938 jest wyjątkowo bogaty w spotkania międzypaństwowe. Cykl ich rozpoczyna już 18 b. m. mecz z Niemcami w Kamienicy, w tydzień później powitamy w Warszawie Jugosławię, a równocześnie reprezentacja rezerwowa gościć będzie u Łotyszów w Rydze. 23 października nastąpi w Warszawie wizyta Norwegów, a 13 listopada wybiorą się piłkarze polscy w daleką podróż do Dublina, gdzie dadzą rewanż Irlandii.

Mecz z Niemcami ma dla różnych względów wyjątkowe znaczenie. Spotkania z zachodnim sąsiadem budzą w Polsce stale bardzo żywy oddźwięk, emocjonując nie tylko sfery sportowe, ale i wielu ludzi, stojących zdala od tego ruchu. Bilans gier jest dla nas wprawdzie wciąż negatywny, gdyż poza jednym remisem trzy inne spotkania zakończyły się klęskami, niemniej jednak nigdy w takim stosunku, by mogły nas skompromitować na międzynarodowej arenie.

Gra piłkarzy polskich Niemcom widocznie nie leży. Inaczej nie dadzą się bowiem wytłómaczyć z trudem wywalczane zwycięstwa, w okresie największej ich świetności i nieszczególnej formy Polaków. Fakt, że właśnie w siedem dni po katastrofalnej porażce w Belgradzie 3 : 9 uzyskaliśmy z Niemcami w Warszawie (ostatnie spotkanie) wynik remisowy 1 : 1, jest wysoce charakterystyczny. Nic dziwnego więc, że opinia sportowa kalkulując logicznie, oczekuje z niecierpliwością pierwszego wreszcie zwycięstwa polskich barw, tym bardziej, że ma się przecież za sobą cykl ładnych sukcesów, uprawniających, jakby się zdawało, do optymizmu.



Stadion w Kamienicy.

Byłby on też może uzasadniony, gdyby mecz z Niemcami odbywał się na wiosnę i w .... Polsce. Od czasów imponującego zwycięstwa nad Irlandią i frapującego finiszu w meczu z Brazylią upłynęło jednak wiele wody. Zmieniło się niejedno u nas, zmiany nastąpiły też w obozie przeciwnika.

Wnioskując z różnych meczów próbnych oraz obserwacji gier ligowych trzeba przyjąć, że bitność reprezentacji naszej w porównaniu z wiosną raczej się obniżyła, równocześnie Niemcy przełamali „kryzys", jaki wytworzył się z racji obfitego zastrzyku krwi austriackiej. Nauczeni doświadczeniem z wiosny, zrezygnowali Niemcy z komponowania „na siłę" wiedeńsko-niemieckiego aliażu o ryzykownej jakości i zdecydowali się wystawić przeciw Polsce drużynę o jednolitym wyrazie. Element wiedeński jest w niej wprawdzie reprezentowany w dwu wypadkach, jednak na pozycjach eliminujących niebezpieczeństwo silniejszego wygięcia zasadniczej linii. Powołanie Pessera i Hahnemana (lewe skrzydło i lewy łącznik) nie podważy spoistości drużyny, nawet w wypadku, gdyby zechcieli oni zachować swoisty styl. Rola skrzydłowego jest identyczna tak przy stosowaniu systemu bezpieczeństwa, jak i w szkole środkowoeuropejskiej. Energiczny, bojowy doświadczony Pesser będzie więc raczej nabytkiem korzystnym. Szyki mógłby nieco popsuć Hahneman, jeśli nie zechce wracać po piłki i pomagać pomocy. Jednak i w tym wypadku istnieje prawdopodobieństwo, że z wiedeńskim ziomkiem swym (Pesserem) zawiąże ścisłą spółkę i nastręczą pomocnikowi polskiemu Górze sporo kłopotów.

Gorzej dla przeciwnika naszego byłoby, gdyby nie potrafił się zaaklimatyzować młody środkowy Gauchel. Jest to o tyle możliwe, że z prawej strony znajdzie gracza również raczej o stylu wiedeńskim. Schoen z Drezna cieszy się wprawdzie marką doskonałego strzelca i napastnika bardzo skutecznego, jednak z tych właśnie względów nie będzie mu się zapewne uśmiechać myśl wałęsania się gdzieś po etapach i spełniania czarnej roboty dostawcy piłek. Wstawienie Schoena z dobrym zresztą Lehnerem na prawym skrzydle jest może ryzykiem, gdyż w ostatnich meczach próbnych nie wykazali oni podobno zadowalającej formy.

O ile zestawienie napadu jest do pewnego stopnia eksperymentem i zdradza tendencje do kompromisu, to doboru pomocników, obrońców i bramkarza dokonano wyłącznie pod kątem ortodoksyjno-zachowawczym! Po powołaniu do próbnych teamów dwu pomocników wiedeńskich (Hofstädter nie stawił się jedynie z powodu kontuzji) oczekiwano z całą pewnością rewizji pojęć o zadaniach środkowego pomocy i wstawienia raczej zawodnika ofensywnego.

Kierownictwo piłkarstwa niemieckiego wyszło jednak zapewne z założenia, że ryzykować można inowacje w napadzie, nie wolno jednak w żadnym wypadku narażać na szwank wyniku eksperymentami w formacjach defensywnych. W rezultacie mamy „żelazo-beton" z okresów wielkiej świetności piłkarstwa Rzeszy. Konserwatyzm poszedł tak daleko, że wrócono z powrotem do łask nie tylko środkowego pomocnika Goldbrunnera, ale i obrońcę Münzenberga oraz bramkarza Jakoba, którego miejsce zajmował ostatnio z b. dobrym skutkiem wiedeńczyk Raftl.

Założenie wodzów piłkarstwa niemieckiego jest może słuszne. Lepiej bowiem oprzeć się na wypróbowanych starych siłach, niż narażać się na przykrość dalszych niepowodzeń. Ciekawe jest tylko, czy zrezygnowano ostatnio ze zmiany frontu, czy też chodzi o bardziej racjonalną stopniową przebudowę. O tym przekonamy się jednak dopiero później.

Dla nas interesujące jest w tej chwili to, że Niemcy liczą się poważnie z polskimi piłkarzami i z tej przyczyny zapewne przeciwstawiają napastnikom naszym drużynę, hołdującą systemowi bezpieczeństwa. Wymaga to naturalnie wysnucia i z naszej strony odpowiednich konsekwencji, które zapobiegłyby bezskutecznemu uderzaniu w szczelnie ustawione przeszkody zaporowe i ewentualnemu przedwczesnemu zdemoralizowaniu się drużyny.

Pisząc słowa te nie znamy jeszcze składu polskiej reprezentacji, która definitywnie ustawiona zostanie dopiero po meczach niedzielnych. Ponieważ nie należy przewidywać głębszych zmian, można sobie pozwolić z góry już na ogólniejszą krytykę.

Przede wszystkim chcielibyśmy stwierdzić, że nie należy może brać zbyt tragicznie niezbyt udanych prób. Przekonaliśmy się już wielokrotnie, że piłkarze nasi zupełnie inaczej prezentują się, gdy gra idzie o prawdziwą stawkę, nie lubią natomiast wysilać się, gdy chodzi tylko o próbny egzamin. Jesteśmy pewni, że zawodnikom nie zabraknie ambicji, że w Kamienicy podnieci ich chęć wykazania Niemcom swej równorzędności. Rozmach i niefrasobliwość, z jaką drużyna obecna rozwiązuje zadania, sprawiły nam już niejedną miłą niespodziankę. Zespół polski jest na szczęście pozbawiony histerii, ma zaufa-

nie we własne siły i nawet gdy wypadki toczą się nie bardzo po myśli nie traci tupetu (vide Brazylia!). Nie przypuszczamy więc, by w Niemczech nastąpić mogło jakieś gwałtowne załamanie się. Jeśli przeciwnik okaże się zbyt silny, to chłopcy nasi będą na pewno odgryzać się w sposób zmuszający do respektu.

Wolelibyśmy wprawdzie na niektórych pozycjach lepszą obsadę. Wiemy jednak, że teraz nie czas już na zasadnicze zmiany i jeśli wysunęlibyśmy pewne żale, to chyba te, że nie zdecydowano się w porę na eksperymenty.

Ponieważ jednak na meczu z Niemcami nie zamyka się sezon ani też dalsze plany polskiego piłkarstwa, wysuwamy już dzisiaj żądanie, by następne spotkanie przeciw Jugosławii poświęcono wypróbowaniu zarówno nowego środka pomocy jak środka napadu i prawoskrzydłowego. Postulat ten wysuwamy bez względu na wynik w Kamienicy, gdyż nie ulega wątpliwości, że pozycje te nie są obsadzone tak, by można było przyjąć za nie gwarancje.

Być może zresztą, że w Kamienicy ujawnią się jeszcze dalsze luki, w takim wypadku trzeba będzie przystąpić do ich łatania nie oglądając się na względy prestiżowe, gdyż lepiej uzyskać nawet słabszy wynik z Jugosłowianami, niż przez kunktatorstwo narazić się później na większe przykrości.

Gdy chodzi wreszcie o metodę gry przeciw Niemcom, to zdaniem naszym należałoby, nie rezygnując bynajmniej z ofensywy, pomyśleć jednak o wzmocnieniu obrony przez przesunięcie środkowego pomocnika bardziej w głąb przy równoczesnym cofnięciu jednego z łączników (Piontek). Nie myślimy bynajmniej o powierzeniu Nytzowi roli trzeciego obrońcy, chcielibyśmy jedynie by miał on baczniej na oku niemieckiego środkowego Gauchela, który spełniać będzie zapewne rolę napastnika-kozła.

W końcu liczyć się należy i z tym, że Niemcy podnieceni wiosennymi niepowodzeniami dołożą wszelkich starań, by nowy sezon zainaugurować sukcesem.

Obserwator.

WOLNA TRYBUNA

ALEA JACTA EST!

Jednym z najpoważniejszych argumentów, przytaczanych przez propagatorów sportu, są jego wartości wychowawcze. Piękno rycerskiej i **uczciwej** walki jest bez wątpienia tym magnesem, który przyciąga tłumy, a widowisko sportowe — najbardziej wymowną, najprostszą i zarazem najbardziej bezpośrednią formą propagandy. Tak jest! Słyszymy i czytamy to już od wielu, wielu lat i dyskusja na ten temat, sądzę, byłaby zbyteczna. Chociażby dlatego, że wszystko to jest już nie tylko znane, ale i **uznane.**

Postarajmy się jednak uprzytomnić sobie, jak to wszystko wygląda w praktyce?

A więc widowisko. Najbardziej popularne widowisko sportowe u nas (i nie tylko u nas) — to zawody piłkarskie.

Dwie drużyny w barwnych kostiumach, sędzia i ...... publiczność. No, bo jakże wyobrazić sobie zawody, jako formę propagandy sportu, bez publiczności?

Każda z drużyn stara się wykazać swą wyższość nad przeciwnikiem, dążąc do zwycięstwa przy użyciu środków, objętych przepisami gry.

Sędzia powołany jest nie tylko do kontrolowania przebiegu gry przez cały czas jej trwania, lecz obowiązkiem jego jest również wydawanie zarządzeń, w razie przekroczenia przepisów, oraz karanie wykroczeń i orzekanie w kwestiach spornych.

Idealną drużyną byłaby taka, której wszyscy członkowie znaliby dokładnie przepisy gry i nie uciekali się do środków niedozwolonych.

Idealnym sędzią byłby taki, który wydając decyzje, kierowałby się wyłącznie brzmieniem przepisów, nie ulegając żadnym postronnym wpływom.

Tak wygląda **ideał.** Rzeczywistość wygląda inaczej!

Jeżeli zachodzi pewna rozbieżność pomiędzy ideałem a rzeczywistością, to chociażby już z tego względu, że **errare humanum est.**

Rozbieżność ta posiada jednak swe granice.

Tymczasem to, czego świadkami byliśmy w okresie ostatnich kilku tygodni, całkowicie zaprzecza istnieniu jakichkolwiek granic „ludzkiej omylności", prowadząc do zjawisk, które są **jaskrawym zaprzeczeniem wszelkich wychowawczych wartości sportu** i które każdego muszą do głębi przejąć i napełnić odrazą.

Spotkanie Polonia—Cracovia omal nie zakończyło się pobiciem sędziego p. Szyby, mecz Garbarnia—Union Touring przyniósł dwa wypadki ciężkich okaleczeń.

Epilogiem nieudolnie prowadzonych zawodów Pogoń—Warszawianka jest zawieszenie sędziego Richtera, epilogiem spotkania Hungaria—Reprezentacja B. — sześciomiesięczna dyskwalifikacja gracza Barana.

Stajemy wobec zagadnienia, którego rozwiązanie wiele nastręczy trudności.

Bo proszę rozważyć i uprzytomnić sobie. Drużyna, która wkładając kolosalny wysiłek woli i mięśni, ambicję i zapał, schodzi pokonana jedynie wskutek „niedyspozycji" arbitra — traci zapał, ambicję i wiarę w siebie.

Pozostaje natomiast osad rozgoryczenia i poczucie bolesnej krzywdy; krzywdy, której wynagrodzić nie sposób.

Proszę uzasadnić winę zawodnika, który (dzięki pobłażliwości czy nieudolności sędziego), kopany złośliwie przez $^3/_4$ okresu gry, dał się unieść temperamentowi, reagując w sposób wysoce nawet niewłaściwy?

Proszę mi wskazać sposób, czy możliwość nawet okupienia tak ciężkiej krzywdy, jak fizyczne kalectwo zawodnika!

I gdzie tu są walory wychowawcze sportu?

Od zawodnika wymaga się umiejętności, kondycji fizycznej, ambicji, krańcowego niemal wysiłku, serca do walki, rycerskości względem przeciwnika, subordynacji, etyki sportowej! Jednym słowem bardzo wiele!

A co mu się wzamian daje? Nic! Dosłownie nic oprócz kalectwa i poczucia bolesnej krzywdy!

W tych warunkach mowy być nie może o wychowawczych wartościach sportu!

Jeżeli mamy odwagę aż tak wiele żądać od zawodnika, to **od sędziego mamy prawo żądać jeszcze więcej!**

Przede wszystkim zaś obiektywności, odwagi cywilnej, poczucia obowiązku i zrozumienia powagi i odpowiedzialności jego woli.

Czytając sprawozdania z zawodów piłkarskich od szeregu lat spotykamy wyłącznie te same nazwiska sędziów. Gdzież jest narybek?

Obserwując zawody piłkarskie ciągle patrzymy na te same sylwetki otyłych, łysych starszych panów.

Gdzież jest młodzież?

Czyż akcja wyszkoleniowa Wydziałów sędziowskich żadnych nie daje rezultatów?

Pocóż więc było z takim hukiem rozwalać Polskie Kolegium Sędziów? Czy po to burzy się pałac, by z gruzów budować lepianki?

Przeszłości jednak żałować nie należy. Na miejscu zburzonego gmachu należy zbudować jeszcze większy, jeszcze piękniejszy. Nie z gruzu, lecz z nowego budulca. Gruz należy wyrzucić! Bez żalu, bez skrupułów! Bez oglądania się na przeszłość.

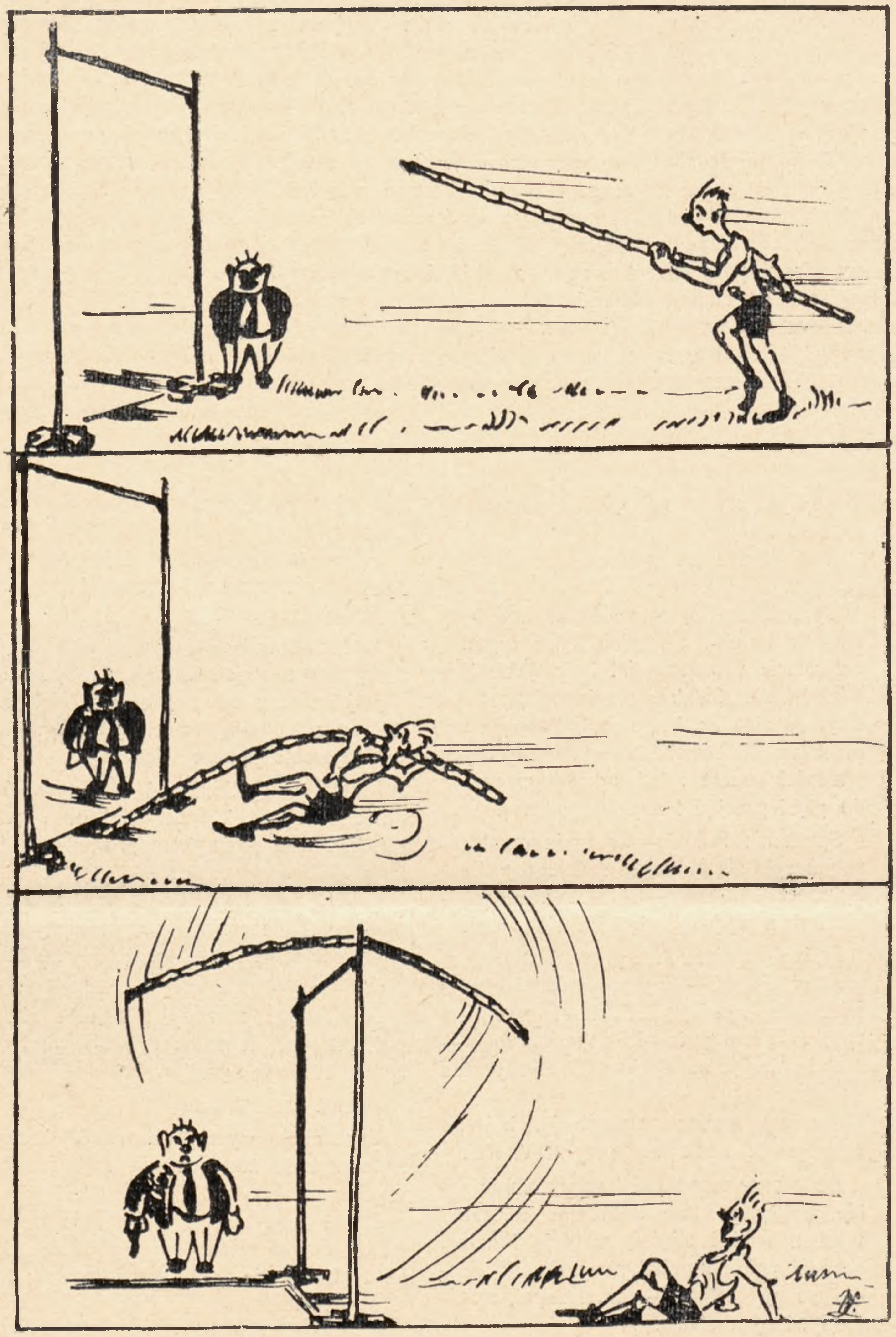
Życie idzie naprzód. Życie ma swoje prawa. Starość ustępuje młodości, bo takie jest prawo życia. A życie nie zna względów ni litości.

Dobry aktor zawsze umie w porę zejść ze sceny. Gorzej jest wówczas, gdy mu schodzić **każą!**

Lepiej samemu drzwi takie otworzyć, niż czekać aż ktoś inny palcem wyjście wskaże, lub też, co gorsze, za próg wyprowadzi.

J. B.

HUMOR



Gdy tyczka jest zbyt elastyczna...

PLAKAT I GODŁO NARCIARSKICH MISTRZOSTW ŚWIATA 1939.

W dniu 30 lipca nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na plakat propagandowy Zawodów FIS—1939. Do druku ostatecznie zakupiono nienagrodzony projekt Z. Piątkowskiego i Cz. Wielhorskiego. Plakat jest już wydrukowany z napisami w czternastu wersjach językowych i niebawem przystąpi się do rozsyłki jego do zainteresowanych ośrodków zagranicznych i krajowych.

Dalszym etapem w tej dziedzinie propagandy Narciarskich Mistrzostw Świata było ustalenie godła Zawodów, w wyniku konkursu otwartego rozstrzygniętego 28-go sierpnia. Pierwszą nagrodę przyznało jury konkursu pracy Józefa Woźniczki z Krakowa, oznaczonej godłem „Juha", drugą—pracy Z. Strychalskiego i A. Wasilewskiego z Krakowa, oznaczonej godłem „Starosta", trzecią oraz czwartą — pracom Cz. Wielhorskiego i Z. Piątkowskiego z Warszawy, oznaczonym odpowiednio godłami „F" i „51". Piątą nagrodę otrzymał Stanisław Kuglin z Poznania za pracę pod godłem „Zryw".

O wielkim zainteresowaniu konkursem świadczy fakt, że ogółem nadesłano 559 projektów.

Nienagrodzone projekty mogą być odebrane w Polskim Związku Narciarskim przy ul. Piłsudskiego 13, w Krakowie, w godzinach między 18 a 20, lub będą odesłane na listowne żądanie, przy czym pragnący uzyskać zwrot swoich prac winni podać godło oraz dokładny opis projektu (te same godła powtarzają się po kilka razy), a także — szczegółowy adres. Termin zgłaszania się o zwrot upływa z dniem 1-go października br. Późniejsze reklamacje nie będą uwzględnione.



Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93